

M. Gorbaczow za politycznym uregulowaniem problemu Afganistanu

DELEHI (PAP). W piątek sekretarz generalny KC KPZR Michaił Gorbaczow opuścił Delhi udając się w drogę powrotną do kraju, po zakończeniu oficjalnej przyjacielskiej wizyty w Indiach.

Występując w piątek na wspólnej konferencji prasowej przywódców obu państw na zakończenie oficjalnej wizyty przyjaźni KC KPZR Michaił Gorbaczow stwierdził m. in., że Związek Radziecki jest zdecydowanym przeciwnikiem terroryzmu. Strona radziecka opowiada się za politycznym uregulowaniem problemu Afganistanu. „Im szybciej zostanie osiągnięte porozumienie wla-

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Dyplomatyczne napięcie między Syrią i RFN

ALGER (PAP). Jak podają agencje, trzech zachodniemieckich dyplomatów otrzymało w piątek polecenie opuszczenia Syrii przed upływem tygodnia. Ponadto rząd Syrii podjął decyzję o odwołaniu swojego ambasadora w RFN, o czym został powiadomiony w piątek rano przez syryjskiego ministra spraw zagranicznych pierwszego radcę ambasady RFN w Damaszku.

Kroki te stanowią odpowiedź Syrii na wydalenie w czwartek przez władze bońskie czterech dyplomatów syryjskich, zawieszenie zachodniemieckiej pomocy gospodarczej dla Syrii oraz na decyzję o odwołaniu ambasadora RFN z Damaszku.

Producenci bubli na kółkach stają przed sądem

W tym roku FSO przegrała już 143 sprawy

WARSZAWA (PAP). Nieczęsto nabywcy sięgają do oręcza rozprawy sądowej dla zadośćuczynienia swym prawom wynikającym z rekoim czy gwarancji. Na ogół producenci lub organizacje handlowe rozwiązują problem wad ukrytych czy złej jakości wyrobów w ramach umowy kupna-sprzedaży. Tak się jednak składa, że w przypadku kilku samochodów wyproduk-

wanych przez Fabrykę Samochodów Osobowych nabywcy przyswoiliowego bubla na czterech kółkach zmuszony jest niejednokrotnie — postawą FSO i PP „Polmozyt” — do walki o swe prawa przed sądem. 28 bm. Sąd Rejonowy dla Warszawy-Pragi, Oddział I Cywilny, rozpatrzył pozwy kilku właścicieli „fiatów” i „polo-

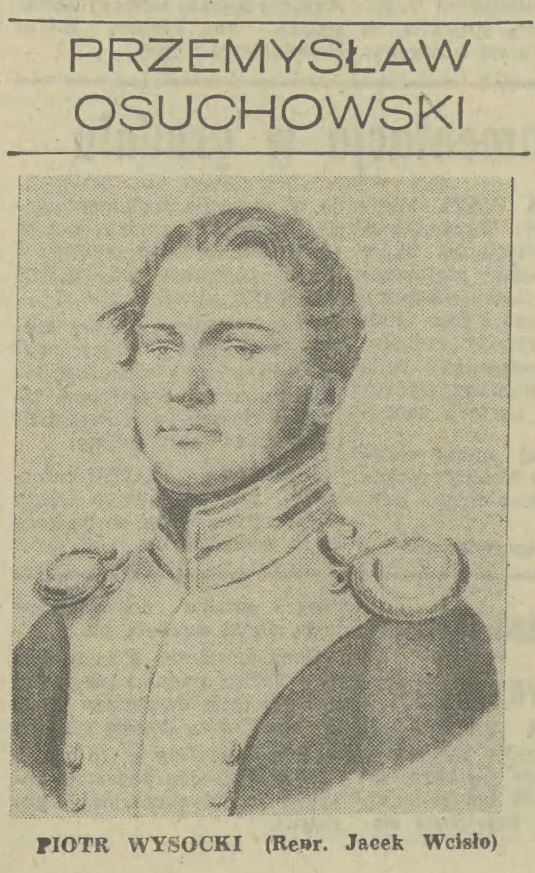
(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

redaktor dyżurny przy telefonie

22-09-85

Dzisiaj czekają na Wasze telefony od godz. 10 do 14 red. Władysław PENAR — sekretarz odpowiedzialny i od godz. 14 do 18 red. Janusz KOZIOL z Działu Społecznego.

W niedzielę przy redakcyjnym telefonie dyżurują także od godz. 10 do 14 red. Jacek BALCIEWICZ z Działu Ekonomicznego i od godz. 14 do 18 red. Wacław DROHOBYCKI — kierownik Działu Terenowego.



PIOTR WYSOCKI (Repr. Jacek Wojsko)

Kongres Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych 12 zespołów problemowych obradowało w zakładach pracy Warszawy. Po południu — debata plenarna

WARSZAWA (PAP). Odbijający się w Warszawie Kongres Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych wczoraj swoje obrady dyskusyjną w 12 zespołach problemowych, które znalazły gości- nę w czołowych zakładach pracy stolicy. Wymiana poglądów w zespołach dotyczyła wszystkich węzłowych proble- mów i sfer działania naszego ruchu związkowego, najważ- niejszych czynników warun- kujących właściwe spełnianie funkcji — służenia klasie ro- botniczej i sprawie społeczno- gospodarczego rozwoju kraju.

Tematyka poszczególnych zespołów wiązała się więc z

kwestiami ekonomicznymi i polityki gospodarczej; polityki społecznej; budownictwa i polityki mieszkaniowej; kultury fizycznej, turystyki i wypoczynku; kultury, oświaty, wychowania i kształcenia kadr; ochrony i bezpieczeństwa pracy, jak również o- chrony zdrowia i środowiska naturalnego. Dyskusja toczyła się także w zespołach: ds. wa- runków życia emerytów i ren- tistów oraz ds. związkowych inicjatyw na rzecz pomnaża- nia dochodu narodowego. Pra- ca dwóch zespołów dotyczyła problematyki wewnątrzwiąz- kowej. Zgodnie z wolą delega- tów (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Zgubne skutki „zasady Janosika”

(Red. Janusz Hańderek komentuje ze stolicy)

Zasada, albo jak kto woli, metoda dzia- łania legendarnego Janosika polegała na odbieraniu dóbr materialnych bogatym i dawaniu ich biednym. Była moralna i u- zasadniona, jednak przeniesiona z dawno- minionej epoki do współczesnej gospodar- ki przynosi zgubne skutki. Bo kiedy przy pomocy brutalnych instrumentów podat- kowych odbiera się dobrze prosperującym przedsiębiorstwom wypracowane przez nie środki by przekazać je następnie cherla- wie gospodarzującym — w prostej kon- sekwencji prowadzić to musi do równania

Tych kilka zdań wstępu oddaje tonację wielu wystąpień tak w dyskusji plenarnej jak i podczas obrad zespołów proble- mowych związkowego kongresu. Nie sprawi- dziły się obawy, iż zwycięży na związko- wym forum tendencja do widzenia naszych, współczesnych problemów gospodarczych jedynie przez pryzmat partykularnych po- trzeb czy partykularnych interesów i o-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Ogólnopolskie Seminarium Ogniół Zakładowych PRON

Co może PRON w przedsiębiorstwie?

(Inf. wł.) Jednym z naj- trudniejszych terenów dzia- łalności PRON są zakłady pracy. Dlatego też nie ma- co się dziwić, że problemowi temu poświęca się wiele uwagi. Wyrazem tego było także bez wątpienia piątkowe Ogólnopolskie Se- minarium Ogniół Zakłado- wych PRON zorganizowane w Hucie im. Lenina. Przy- była nań ponad setka przed- stawicieli zakładowych orga- nizacji PRON, by podzielić (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Posiedzenie Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu i Episkopatu

WARSZAWA (PAP). 28 bm. odbyło się XXXVI posiede- nie Komisji Wspólnej Przed- stawicieli Rządu i Episkopa- tu. Skład komisji został roz- szerzony do 10 osób i przed- stawia się obecnie następują- co:

Ze strony rządu: współ- przewodniczący: Kazimierz Barcikowski, zastępca prze- wodniczącego Rady Państwa. Członkowie: Stanisław Cio- sek — sekretarz Komitetu (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w POP Wydziału Wielkich Pieców w HiL

Praca w „piekle”...

(Inf. wł.) ... tak właśnie o- kreślają miejsce swej wyteżo- nej pracy ludzie z Wielkich Pieców — wydziału decydują- cego o całej produkcji Huty im. Lenina. O tym jak ciężka tu robota przekonywać nie trzeba, najlepszy dowód, że wydział ten — jak chyba za- den inny — niemal zawsze miał kłopoty z utrzymaniem pełnego stanu zatrudnienia. Niezwykle uciążliwe warunki i nie każdemu odpowiadająca płaca powodują, że niewielu chętnych przychodzi tu do pracy, choć motywacyjny sys- tem plac, uzależniony oczy- wiście od wydajności, powin- nien być czynnikiem dopingu- jącym. Być może sytuacja po- prawi się po wprowadzeniu uk-ładu zbiorowego korygujące- go m. in. stawki dodatków za

Z posiedzenia Komisji Makroregionu Południowo-Wschodniego

Lepiej powiązać programy badawczo-rozwojowe z potrzebami regionów

(Inf. wł.) Podczas wczoraj- szego posiedzenia Międzywo- jódzkiej Komisji dla Połu- dniowo-Wschodniego Makro- regionu Obszaru Planowania omówiony został stan działal- ności naukowo-badawczej w tym makroregionie (w ośmiu woj. południowo-wschodnich) oraz kierunki ich rozwoju. Posiedzenie, które prowadził zastępca przewodniczącego Ko- misji Planowania przy Radzie Ministrów Józef Zegar — zgromadziło przedstawicieli środowisk wyższych uczelni, instytutów i ośrodków bada-

wczo-rozwojowych. W obra- dach uczestniczyli także: se- kreтары KK PZPR Józef Szczurowski i Jerzy Hausner oraz prezydent m. Krakowa Tadeusz Salwa.

Na potencjał naukowo-bada- wczy makroregionu — stwier- dził w swoim wystąpieniu se- kreтары Międzywojewódzkiej Komisji prof. dr hab. Julian Rejdach — składa się 168 in- stytutów, 96 katedr oraz 845 zakładów istniejących w sa- mych tylko wyższych uczel- niach. Ponadto pracuje 30 pla-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

„Rzeczpospolita” — „Gazeta Krakowska”

Jak założyć spółkę?

Na telefonicznym dyżurze odpowiadali ekspertowi eksperci

(Inf. wł.) Zgodnie z wcze- śniejszymi zapowiedziami wczoraj przy telefonach w krakowskim oddziale Polskiej Izby Handlu Zagranicznego zasiadli eksperci: Włodzisław Chodźko — na- czelnik w Departamencie Ana- liz Ekonomicznych Minister- stwa Handlu Zagranicznego, Piotr Szerba i Marek Pra- cel radcy prawni PIHZ w Warszawie oraz Andrzej Lisow- ski dyrektor krakowskiego oddziału PIHZ.

— Kraków jest dziesiątym miastem, w którym organizu- jemy naszą akcję — mówi red. Ryszard Bilski z „Rzecz- pospolitej”. — Od początku cie- szy się ona dużym zaintereso- waniem. Nasi eksperci instru-

ują nowicjuszy jak przygo- wować ofertę eksportową, jak przygotować się do pierwszego samodzielnego kontraktu, jak wypełnić wymagane doku- menty. Duże zainteresowanie wykazują rzemieślnicy. I co- ciekawe prawie wszyscy mają ochotę na samodzielny eksport — nie boją się ryzyka. Mie- liśmy też telefonów z zagranicy z Kopenhagi a nawet Tel Awi- vu. Była oferta na dostawę w ramach kompensacji — za ja- kiegoś towar z Polski — kuchni gazowych. Ciechanow- ski „Stolbud” za naszym po- średnictwem dostał eksporto- wy kontrakt na 1000 drewnia- nych domków. Ludzie czasami mają niesamowite pomysły — wie Wrocławiu na przykład

spotkaliśmy człowieka, który importował dzżownice, zaś następnie eksportował wy- tworzony przez nie nawóz. — W Krakowie nie mieliśmy wczoraj takich supersensacji — ale zasięg telefonicznej akcji wykroczył daleko poza granice naszego regionu. Te- matem wiodącym były przede wszystkim możliwości utwo- rzenia spółki z zagranicznym kapitałem. Pytania były bar- dzo skomplikowane, świadczy- ąc o sporej już wiedzy na ten temat. Pytano np. czy zagra- niczna spółka z udziałem pol- skiego prywatnego kapitału może na mocy ustawy o joint ventures wejść w spółkę z przedsiębiorstwem uspołecz- (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Przed „Barbórką” w AGH

■ Jak wentylować głębokie kopalnie ■ Roz- mowy okrągłego stołu o węglu brunatnym ■ Galowy koncert „Krakusa” ■ Wielka giełda minerałów

(Inf. wł.) Coraz trudniej wy- drzeć polskiej ziemi węgiel. Musimy schodzić po niego co- raz głębiej i głębiej. A im głębiej tym cieplej. Coraz wię- cej więc kłopotów sprawia górnikom wentylacja i prze- wietrzanie głębokich, gora- chych kopalni. Wprawdzie pro- dukujemy już górnice urza- dzenia chłodnicze, ale są one

W rocznicę Nocy Listopadowej

Dzień Podchorążego

(Inf. wł.) Obchodzimy dziś 156. rocznicę wybuchu Powsta- nia Listopadowego. Dzień ten jest także świętem słuchaczy wyższych szkół oficerskich w całym kraju. Mieszczą się w Krakowie Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Chemicz- nych im. Stanisława Zieli przy- gotowała bardzo bogaty pro- gram obchodów. Wczoraj na dziedzińcu szkoły odbyła się (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

KRÓTKO

(S) WOJCIECH JARU- ZELSKI skierował na ręce przewodniczącego Prezy- dium Komitetu Centralne- go Związku Komunistów Jugosławii Milanko Reno- vica depeszę z okazji świę- ta narodowego Socjalisty- cznej Federacyjnej Republi- ki Jugosławii. Jednocześnie Wojciech Jaruzelski, skier- wał również depeszę do przewodniczącego Prezy- dium Socjalistycznej Federa- cyjnej Republiki Jugosła- wii Sinana Hasanog.

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

O tym dyskutowali mleczarze z całej Polski

Kiedy lepsze mleko i smaczniejsze przetwory?

(Inf. wł.) Ze złego mleka, nie skali problemu wystarczy nawet przy zastosowaniu su- przytoczyć kilka liczb: w 1985 r. pernowoczesnej techniki, nie stacje sanitarno-epidemiologi- czne w całym kraju z powo- dów mleczarskich najwy- szej jakości. Dla zobrazowa-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Przygotowuje krakowska KAW Polskie koronacje i korony

Pod takim tytułem już wkrótce krakowski oddział Krajowej Agencji Wydaw- niczej opublikuje — pierw- (CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Z 2.200 książkami i czasopismami

Czytelnia austriacka została otwarta w „Jagiellonce”

(Inf. wł.) W czwartek w Warszawie parafoowane zosta- ło porozumienie o współpra- cy kulturalnej pomiędzy Pol- ską i Austrią, a już wczoraj ambasadora pełnomocnego mieliśmy pierwszy efekt tej

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

WSZYSTKO DLA OJCZYŹNY, NIC DLA MNIE

(PISANE PÓŹNYM LISTOPADOWYM WIECZOREM)

W nocy z 21 na 22 czerwca 1835 roku w Aleksandrowsku leżącym 70 kilometrów od Irkucka siedmiu zbiegów-katorżników rozpoczęło bohaterką i tragiczną gehegnę. Porwali się na niemożliwe — próbowali uciec z Irkucka, aby przez Chiny i Indie dotrzeć do Europy. Ich sen o wolności trwał zaledwie trzy dni, zo- stali ujęci. Jako że odbywane przez nich na krań- cach świata kary były i tak niewyobrażalnie długie, carscy sędziowie rozkazali za ten wy- czyn na kary od chłosty różkami po wiesle- ty palki — kary brutalne i hanbiące. Przywódc- ą zbiegów miał otrzymać palek tysięcy. Był to w praktyce bestialski wyrok śmierci. Wstrząs- nał nawet dekabrystami 1825 roku, którzy nie- jedno przeżyli na Syberii.

I stała się rzecz nieprawdopodobna — blisko czterdziestoletni mężczyzna, o i tak wyniszcz- onym więzieniem zdrowiu tę tysiącną karę przetrzymał. Mogło do tego dojść tylko w jeden sposób — katuszy go żołnierze musieli sabota- wać oficerski rozkaz i symulować biele! Kim był ten, na którego prośbę żołnierze nie wazyli się podnieść ręk?

W tym samym czasie w szarpanej co jakiś czas rewolucyjnymi pryzmami Europy młodzie — nie- pokorni układali pieśni o umarłym na Dalekim

Wschodzie polskim bohaterze — Piotrze Wyso- ckim. W parę lat później okazać się miało, że Wysocki żyje! W straszliwych, co prawda, wa- runkach katorżniczych, lochów, kopalniach sztol- ni, przykuć niewolniczym łańcuchom do tacek w akutualskiej kopalni miedzi, ale żyje! Stamtąd próbował zresztą uciekać po raz drugi. Czas katorgi i zesłania miał jednak dla niego trwać aż 23 lata!

„POCZCIWY PIOTR”

Wiele już słów przelano na papier w sprawie sporu o rolę jednostek w dziejach wielkich zbio- rowości. I nie moją rzeczą rozstrzygać kto w tej dyskusji ma rację. Ale zgodzić się chyba wszy- scy, nawet przeciwnicy tezy o zależności losów narodów, państw, ba, kontynentów od wielkich indywidualności, że była w historii naszej chwi- la, gdy przyszłość wszystkich Polaków spoczęła na barkach młodego porucznika piechoty, instru- ktora musztry, Piotra Wysockiego. 29 listopada 1830 roku, między godziną 17.30 a 19 miał za- decydować sam co dla narodu szczęśliwsze — pokora czy oręż? Co będzie prawdziwszym patrio- tyzmem — rozważa czy samobójczy zryw? Hi- storia płała czasem także właśnie psikusy.

Spotkali się parę minut po piątej w jednej z łazienkowych obozów: Wysocki, Dobrowolski, Kozicki, Szlegel. O szóstej mieli poprowadzić Szkołę Podchorążych Piechoty do boju. Sygnałem dla nich i dla innych miał być pożar starego browaru na Solcu. Cóż, skoro pożar spalił na panewce (dosłownie) i ledwo ogień zaczął liżać zabutwalne ściany już został ugaszony... Widziano go jedynie w podmiejskich Łazienkach a były one w owym czasie jednym wielkim koszarami wojsk w ks. Konstantego. Zamiast zaalarmować spiskowców w Śródmieściu i na Zoliborzu, posta- wił na nogi rosyjskie garnizony. Moment zasko- czenia więc minął — zresztą sytuacja w stolicy i tak od wielu dni była mocno napięta. A poli- cja nie aresztowała spiskowców tylko z powodu lekceważącego do nich stosunku Konstantego. Miał się bać stukilkudziesięciosobowej grupki młodzieży?

W poprzednich tygodniach i miesiącach grupa podchorążych wątpliwości żadnych nie miała. Chcieli walczyć. Wszak Europa wrywała, w Paryżu szprytano z ulic trupy po lipcowej rewolcie, w Belgii powstanie narodowe, rewolucyjne ruchaw- ki targwały porządek w Niemczech i na Węgrzech. Trzeba się bić! W imię kościuszkowskich insur- gentów, w imię ułanów i szwoleżerów napoleo- nów!

W zasadzie decyzja jaką podjął wynikała po- trozko i ze strachu. Przecież proch i amunicja wydano, kawalerzyści rosyjscy siodłali konie, poli- cja dysponowała listą najbardziej niebezpiecz- nych, politycy czekali ponoc na możliwość utwo- rzenia rewolucyjnego rządu, generałowie ponoć czekali na... Tych „ponoc”, jak się później miało okazać, było wiele. A że wszystko niemal okaza- ło się zwykłą budą spiskowców mieli dopiero zo- rumieć na szanach Woli, na wygnaniu, na zsył- ce. Dzisiaj jednak czuli, że chwila wielka nade- szła. Wyczuć się to skazała na dekonspirację i pośpiechu. Tego porywczego umysłu dopuścić w ogóle nie zamierzali.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Obradowała Krakowska Komisja Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych

(Inf. wł.) Wczoraj w siedzibie KK ZSL obradowała Krakowska Komisja Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych. Spotkanie, któremu przewodniczył prezes KK ZSL Stanisław Mazur, poświęcone było w całości ocenie wykonawstwa inwestycji w rolnictwie i ocenie realizacji czynów społecznych na wsi. Kierownictwo KK PZPR w obradach reprezentowali sekretarz Władysław Kaczmarek, Jerzy Hausner i Henryk Ichaś oraz członek Sekretariatu KK, kierownik Wydziału Polityczno-Organizacyjnego Kazimierz Gron. Kierownictwo SD reprezentował przewodniczący prof. Jan Janowski. Ponadto w obradach komisji uczestniczyli: wiceprezydent Jan Nowak, przewodniczący Rady Krakowskiej PRON Ryszard Zieliński i wiceprzewodnicząca Rady Narodowej m. Kraka Kaczmarek Piotrowska.

Na posiedzeniu przedstawione zostały wyniki realizacji planu inwestycyjnego za trzy kwartały 1986 roku. Prawidłowo przebiega wykonanie

planu w zakresie melioracji i elektryfikacji, braki materiałowe spowodowały pewne opóźnienia w budowie wodociągów i regulacji rzek. Niestety wyniki po trzech kwartałach w oświadczeniu są gorsze niż mogło być przewidziane. Wykonano zaledwie 1,3 proc. planowanych inwestycji. Również bardzo źle jest z pracami przy oczyszczalniach ścieków. Na trzy miesiące przed końcem roku wykonano zaledwie 3,3 proc. planu.

Jeżeli chodzi o realizację czynów społecznych na wsi — tradycyjnie w tym wspólnie z województwem gmin i miast — czołowiec są Skawina i Wieliczka. Na przeciwnym biegunie znalazł się Czernichów. W ubiegłym roku w Czernichowie wartość czynu społecznego wyniosła 300 tysięcy złotych. Gorsze od Czernichowa były wówczas tylko Liszki, w których nie zrobiono nic. W roku bieżącym Liszki przekroczyły już plan o 3 proc., a w Czernichowie po trzech kwartałach wartość czynów społecznych jest równa zeru.

Praca w „piekle”...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) kich piecach; nowe zamierzenia modernizacyjne wpłynęły także zdecydowanie na ochronę środowiska. Projektuje się m.in. budowę drugiego oddziału żużli stalowniczych oraz utylizacji odpadów i szlamów hutniczych. Niektóre planowane rozwiązania mają pionierski w skali kraju charakter i należy mieć nadzieję, że nie braknie środków na ich praktyczne zastosowanie. Powstana również nowa taśma spiekalnica, która zastąpi kilka starych już wyeksploatowanych oraz dwa elektrofiltry dla wielkich pieców. Przedsięwzięcia to bardzo konkretne, ale wymagające czasu a ludzie są niecierpliwi, nie chcą już słuchać, że należy, trzeba, musimy... oczekują efektów. A te będą możliwe do osiągnięcia także i dzięki korzystnej sytuacji ekonomicznej w kombinacie: o ok. 3 mld zł obniżono koszty wytworzenia a tegoroczny zysk wyższy będzie o 2 mld zł.

Prawidłowa działalność HIL leży bardzo na sercu zaradce, pozostaje w centrum uwagi organizacji partyjnej, o czym nie po raz pierwszy przekona-

liśmy się też podczas wczorajszego zebrania sprawozdawczo-wyborczego. POP Wydziału Wielkich Pieców. O problemach tych, o tym jak właściwie funkcjonować w ramach reformy gospodarczej mówił też członek tej POP, członek KC PZPR, I sekretarz KK Józef Gajewicz.

— Wszyscy musimy sobie przyswoić zasady reformy i nauczyć się mówić jednym językiem. Nie obwiniać się nawzajem ale wspólnie szukać sposobów rozwiązywania istniejących problemów. Obniżka kosztów, oszczędność, racjonalizacja gospodarowania to droga do realizacji zadań wytyczonych przez X Zjazd w uchułale; jest to jedyny obowiązujący nas teraz dokument i organizacje partyjne wszystkie muszą w nim znaleźć swoje miejsce — powiedział m.in. Józef Gajewicz.

Liczba 118 członków i 12 kandydatów POP Wydziału Wielkich Pieców wybrała nowe władze oraz przyjęła harmonogram realizacji uchwały X Zjazdu. I sekretarzem POP został ponownie Kazimierz Madej. (EC)

Ogłoszenia ekspresowe

SKODĘ 105L, 1983, Semex — sprzedam. Kraków, tel. 37-16-81. g-49900

SYRENE R-20 — sprzedam. Tel. 76-28-30. g-49781

KRAKÓW-Opatkowice — sprzedam działkę budowlaną, Kraków, ul. Królowej Jadwigi 327. g-49786

SZTUCE na 12 osób, pościelane — sprzedam. Kraków, tel. 34-47-87.

ZAKŁAD budowlany — przyjmie do pracy 2 murarzy-tylnarzy. Kraków, Siemiana 22/86, tel. 66-10-23. g-49873

UCZCIWIEGO znalazcę paszportu służbowego proszę o zwrot pod adres: Zbigniew Turki, Nowa Huta, os. Urszule 10/19, za wysoka nagroda. g-49854

M-3 lub M-2 — kupię. Oferty 49851 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

DZIAŁKĘ budowlaną w Bochni — sprzedam. Oferty 49881 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

PIEC gazowy, atestowany, o pojemności 300 m³ — kupię. Tel. 48-42-42. g-49843

PILNIE kupię samochód-wytwórkę, Rabka, tel. 767-51. g-49836

PRZYJME do pracy stolara i pomocnika stolara. Tel. 37-42-36. g-49870

12SP, 1982-1983 — kupię. Kraków, tel. 21-24-23. g-49861

KOMPLET wypoczynkowy „Jadwiga”, welur ciemno-brązowy — sprzedam. Zakopane, tel. 45-97. g-49813

STACJE dysków 1541, 1570, 1571, drukarki MPS 803, monitor kolor — kupię. Oferty 49854 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

KRAKOWSKIE FABRYKI MEBLI
organizują kiermasz mebli
2 i 3.12.1986 r. w godz. 10-18
w Hali KS „Korona”, ul. Piłsudskiego 9/15
Serdecznie zapraszamy PT Klientów do wzięcia udziału w ocenie wzorów.
Sprzedaż mebli podczas trwania kiermaszu.
K-10877

KRAKOWSKIE ZAKŁADY ZIELARSKIE „HERBAPOL”
w Krakowie, ul. Chałupnika nr 14
(dawna Lotnicza)
zatrudnią zaraz
na korzystnych warunkach placowych
pracowników na stanowiska:
♦ kierownik działu zaopatrzenia
♦ kierownik hurtowni
♦ specjalista do spraw rozliczenia funduszu płac i zatrudnienia
♦ specjalista do spraw BHP i p.poż.
♦ palacz centralnego ogrzewania
Szczegółowych informacji udziela Dział Pracowniczy codziennie (z wyjątkiem sobót) w godzinach 7-15, tel. 11-69-11, wewn. 30 lub 31.
K-10710

Niepełnowartościowe prefabrykaty żelbetowe
sprzeda
PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „BUDOSTAL-3”
Kraków, ul. Igolomska 1
Zamówienia przyjmuje i informację udziela Dział Zaopatrzenia PBP „Budostal-3” Kraków, ul. Igolomska 1, pokój 28, tel. 44-44-11, w godz. 7-14.
K-10770

Kongres Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) trzymania pokoju w świecie, prowadzenia walki o rozbrojenie.

Debata plenarna

O godz. 16.00 wznowione zostały w Sali Kongresowej PKiN w Warszawie plenarne obrady. Delegatów poinformowano, iż w kilkunastogodzinnej dyskusji jaka toczyła się w zespołach problemowych wypowiedziało się ok. 300 delegatów i gości. Omówienie tej części kongresowej debaty oraz stanowiska przyjęte przez zespoły zostaną zaprezentowane w biuletynie kongresu.

Jako pierwszy w dyskusji plenarnej zabrał głos w piątce Jerzy Uzieblo — przewodniczący Federacji Związków Zawodowych Marynarzy i Rybaków Dalekomorskich. Swój wystąpienie poświęcił on przedstawieniu strategicznej oceny działalności międzynarodowej OPZZ, doświadczeń i dorobku w tej mierze w ostatnich dwóch latach. Chodziło przede wszystkim o to — podkreślił — by doprowadzić do uznania odrodzonych związków zawodowych w naszym kraju przez międzynarodową społeczność związkową. Obecnie nie wyłaniają się nowe w tej dziedzinie zadania, związane np. ze stwarzaniem podstaw do współpracy ze związkowcami w krajach rozwijających się i nadawaniem nowej jakości współpracy związkowej z organizacjami zawodowymi krajów socjalistycznej wspólnoty.

Ibrahim Haidar — przewodniczący Generalnego Związku Robotników Palestyny przekazał kongresowi serdeczne pozdrowienia od

tego związku oraz od Jasera Arafata, przywódcy rewolucji i symbolu walki arabskiego ruchu wyzwolenia. Nawiązując do przesładowań narodu palestyńskiego na terenach okupowanych przez Izrael mówca podkreślił, że rewolucja palestyńska będzie kontynuowana.

W imieniu Narodowego Związku Robotników Namibii (NUNW) głos zabrał sekretarz generalny tej organizacji — John Ja-Otto. Podziękował on polskim związkowcom za poparcie i udzielenie narodowi namibijskiemu w jego walce zmierzającej do zakończenia nielegalnej obecności RPA w Namibii.

Plenem dyskusji plenarnej jest wiele ocen i praktycznych wniosków do programu działania odrodzonego ruchu związkowego. Podobnie jak propozycje zgłoszone w zespołach problemowych i wniosków w przezwyciężaniu nadmiernej fluktuacji kadr (mówił o tym Kazimierz Schreiber — przewodniczący Federacji Zw. Zaw. Pracowników Okrętowego „Okrętowicz”); edukacji i świadomości ekonomicznej społeczeństwa (o podkreślił Paweł Kolo-dziejczyk — przewodniczący Federacji Zw. Zaw. Prac. Łączności oraz możliwości zwiększania potencjału energetycznego kraju, co wskazywał Lucjan Jakubowski — przewodniczący NSZZ Górników Kopalni Węgla Brunatnego „Adamów” w Turku.

O godz. 20.30 zakończyły się plenarne obrady Kongresu Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych.

Wiceprzewodniczący Ogólnokrajowej Federacji Związków Zawodowych, członek Sekretariatu — Wang Shen Xiang: Uważam za bardzo interesujące to, co powiedział Alfred Miodowicz o udziale związków zawodowych w rozwiązywaniu różnych problemów. Są to istotne propozycje, bo wychodzą z realnej polskiej sytuacji. W krajach socjalistycznych związki zawodowe są organizacją współpracującą z rządem, ale mającą również własne, czasami odmienne zdanie. Cel jest oczywiście wspólny — jest nim budowa socjalizmu. Dla związków zawodowych jest to także kwestia podwyższania wydajności pracy, ale żeby to zrobić trzeba przezwyciężyć różne problemy w życiu społecznym.

Trzeba negocjować z rządem, ale to nie znaczy, że na bazie reprezentacyjnych poglądów nie może wystąpić wzajemna krytyka, której ostatecznym celem jest wspólna koordynacja działań.

Tak rozumieją swoją rolę związki zawodowe w Chinach: walczą z biurokracizmem, myślą o najwyższym celu, jakim jest troska o człowieka i budowa socjalizmu. Członek Prezydium Austriackiej Centrali Związkowej, przewodniczący bloku — lewicy OEG Anton Hofer: W Austrii związki zawodowe są wielką siłą. Możemy się poszczycić bardzo wysokim stopniem zorganizowania oraz liczbą członków, dzięki czemu przeprowadzamy wiele naszych postulatów. Ruch zawodowy w Austrii ostro ściera się z pracodawcami w obronie interesów ludzi pracy. Oczywiście w latach kryzysu możliwości obrony dochodów socjalnych są znacznie mniejsze.

Kontakty z polskim ruchem zawodowym zapoczątkowała wizyta naszego przewodniczącego w Polsce. Umocniłyśmy je podczas niedawnej wizyty Alfreda Miodowicza w Wiedniu, opowiedzieliśmy się za rozwojem i rozszerzeniem wzajemnych stosunków i współpracą. Uważamy, że powinniśmy utrzymywać dobre stosunki z organizacją związkową, która popiera 7 mln ludzi pracy w Polsce. Nasza współpraca ma też znaczenie wychodzące ponad polsko-austriackie stosunki, ponieważ związki zawodowe aktywnie angażują się w działaniach dla zachowania pokoju na świecie.

Tak, funkcjonuje społeczna inspekcja pracy, ale przecież fakt jest, że w prawie tysiącu przedsiębiorstwach nie powołano społecznego inspektora, a w wielu gdzie takie stanowisko istnieje, kompetencje inspektora są albo ograniczone, albo jego zalecenia odkłada się na najspokojniej na półkę z archiwizacją.

Celowo wybrałem te dwa zespoły, gdyż wydaje mi się, że właśnie w sprawach polityki społecznej a także ochrony i bezpieczeństwa pracy związki zawodowe mają największą do zrobienia i osiągnięcia w stosunkowo szybkim czasie realnych efektów. Nie kwestionuję w niczym uprawnień naszego ruchu związkowego do zajmowania się i budownictwem mieszkaniowym, i oświatą, i wychowaniem, i kształceniem kadr, ochroną zdrowia i środowiska naturalnego czy wreszcie warunkami życia emerytów i rencistów, ale zbyt szeroko rozwinięta linia frontu sprawi może, że skutki natury nie będą adekwatne do użytych z dużym nakładem sił i środków. To przecież sami związkowcy twierdzą, że przy formułowaniu zadań trzeba uwzględnić nasze aktualne możliwości ekonomiczne. Polityki małych kroków jest być może mniej efektywna, ale to bardziej efektywne od pościgających hasła, które nie zrealizowane stają się nie znaczącym zbiorem pojedynczych słów. A nie o to chyba naszym odrodzonym związkom dzisiaj chodzi.

JANUSZ HĄDEREK

W burzliwym tonie utrzymane były także obrady zespołu do spraw ochrony pracy i bezpieczeństwa pracy. Rocznie wypadkom przy pracy ulega w naszym kraju ok. 220 tys. osób, a ok. tysiąca ponosi śmierć. Są to wystarczające alarmujące dane, by podjąć radykalne środki zaradcze. To prawda, że wiele wypadków spowodowanych jest lekkomyślnością pracowników, nieprzebrnięciem podstawowych przepisów BHP, stanem niebezpiecznym — prawdą jednak jest i to, że na skutek dekapitalizacji maszyn i urządzeń, złe pojętych oszczędności warunków pracy w wielu przedsiębiorstwach, zwłaszcza tych mniejszych, stają się coraz trudniejsze i bardziej niebezpieczne. W takiej sytuacji o wypadku już niestety trudno.

W seminarium uczestniczyli przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych Krakowa, RK PRON a także Kombinat Metalurgiczny Huta im. Lenina. (ko2)

Posiedzenie WKO w Nowym Sączu

(Inf. wł.) Ocenie sytuacji polityczno-gospodarczej oraz aktualnego stanu realizacji zadań w zakresie obrony cywilnej na terenie regionu poświęcone było wczorajsze posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Obrony w Nowym Sączu. Obrady poprowadził przewodniczący Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej 32 zakładów pracy w stolicy województwa oraz zwizytowaniem przez członków WKO Sądach Zakładów Elektroenergetycznych, Sądach Zakładów Naprawy Autobusów, Sądach Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego, Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego, Oddziału Krajowego Przedsiębiorstwa Komunikacji Samochodowej oraz Rejonowego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Nowym Sączu.

(s6)

Przed „Barbórką” w AGH

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Będzie sesja studenckich stoł w „akademii węgla i stali” przygotowana sesja naukowa dotycząca właśnie przewietrzania głębokich kopali. Wczoraj też miał miejsce przedjubileuszowy, bo 49. Zjazd Stowarzyszenia Wychowanków AGH.

W poniedziałek rozpoczyna się dwudniowe rozgłoszenie okręgowego stołu poświęcone polskiemu węglowi brunatnemu. Tradycyjnie wszystkie swoje podwoje otworzą pracownicy i laboratoria uczelni. Będzie można zwiedzić doświadczalną kopalnię w... piwnicach.

„Krakus” wystąpi z galowym koncertem, zaś 5 grudnia po uroczystej akademii nastąpi tradycyjny „skok przez skody”. Największe atrakcje i emocje zapowiedziano na przyszłą sobotę i niedzielę, kiedy to odbędzie się wielka (takiej jeszcze w murach AGH nie było!) giełda minerałów. Nie można zwiedzić doświadczalną kopalnię w... piwnicach. (jb)

Kiedy lepsze mleko i smaczniejsze przetwory?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) mi pozyskiwanie mleka najwyższej jakości.

Współgłoszący imprezy, prezes Zarządu WZSM Antoni Papir przybliżył specyfikę mleka w obrębie aglomeracji krakowskiej. Około 50 proc. surowca zwozi się do Krakowa z kilku województw.

W dyskusji podkreślono, że za złą jakość mleka będzie można obwiniać rolników i spółdzielczość mleczarską tylko wtedy, gdy na rynku w dostatecznej ilości będzie sprzet do schładzania, dojarki, elektroiniczne „milkotestery” do oznaczania zawartości tłuszczu w mleku (na oczach rolnika) oraz... wapno do białenia obór.

Zapoznano się z wieloma czynnikami uniemożliwiającymi.

Jubileusz Kazimierza Kordasa

(Inf. wł.) Wczoraj w siedzibie krakowskiego oddziału Związku Literatów Polskich odbyła się miła uroczystość — jubileusz sześćdziesięciolecia Kazimierza Kordasa. Z tej okazji obecny na uroczystym spotkaniu zastępca kierownika Wydziału Kultury KK PZPR Edward Byszewski,

składając życzenia pisarzowi, dołączył do nich list gratulacyjny od sekretarza KK PZPR Jana Czepliaka. Okolicznościowo wy adres skierował do Jubilata także wiceprezydent Krakowa Jan Nowak, a wręczył go zastępca dyrektora Wydziału Kultury Urzędu Miasta Michał Sapeta. (or)

Tadeusz Łomnicki powrócił do Starego Teatru

Reżyseruje „Dwóch panów z Verony”

(Inf. wł.) Tadeusz Łomnicki został przyjęty do Starego Teatru w lutym 1945 r. Debiutował jako pasterz w „Mezżu doskonałym”, grał u J. Ogińskiego i J. Warneckiego. Przeżył się na jeden sezon do Katowic, a później, razem z B. Dąbrowskim powrócił do Krakowa. W 1948 r. zadebiutował w Starym Teatrze również jako autor sztuk „Noc i jego menażeria”. W 1950 r. wyjechał do Warszawy.

Obecnie, po prawie 40 latach przerwy, Tadeusz Łomnickiego zmów można spotkać w Starym Teatrze. Jego praca nad bardzo rzadko grzaną komedią W. Szekspira „Dwaj panowie z Verony” jest dla teatru prawdziwym wydarzeniem. Osobowość Łomnickiego-reżysera sprawiła, że próby odbywają się w niezwykłej atmosferze. Aktorzy są zafascynowani pracą pod kierunkiem T. Łomnickiego, zaangażowanie zespołu w przygotowanie spektaklu przypomniało najlepsze lata Starego Teatru. Rezultaty tej pracy wkrótce zobaczymy.

Premiera „Dwóch panów z Verony”: 2 i 3 grudnia br. o godz. 19.30. Przekład — Stanisław Barańczak, scenografia — Lidia Minticz i Jerzy Skarżyński, muzyka — Jerzy Satawowski, układ pantomimy — Jacek Tomaszak, akrobacja — Marek Lech. W spektaklu wystąpią m. in.: Dorota Pomyńska, Andrzej Buszewicz, Aleksander Fabisiak, Krzysztof Globisz, Rafał Jędrzejczyk, Andrzej Kozak, Edward Lubaszenko, Jan Peszek, Adam Romanowski. (gk)

Reglamentacja w grudniu

WARSZAWA (PAP). Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług informuje, że w grudniu br. zasady reglamentowanej sprzedaży pozostają bez zmian. Mięso i jego przetwory oraz wyroby czekoladowe sprzedawane będą zgodnie z nominalnymi wydrukowanymi na kartach zaopatrzenia:

— na odcinki „mięso wołowe i cielęce z kością” można nabycić również mięso mielone;

— kurczęta sprzedawane będą w systemie reglamentowania, drobny (kury, kaczki, gęsi, indyki) oraz podroby i klasy pozostają w wolnej sprzedaży;

— na odcinki „wyroby czekoladowe 200 g” sprzedawane będą wyroby czekoladowe nie będą wyroby czekoladowe, ale czekoladopodobne (tabliczki czekoladopodobne, pelene, nadziewane i batony).

Jednocześnie MHWiU informuje, że listopadowe karty zaopatrzenia ważne są do końca listopada br.

niny i smalcu obowiązują będą do 31 grudnia br.

Cena detaliczna, słoiony wynosi zatem nadal 160 zł za 1 kg, a cena detaliczna smalcu — 45 zł za kostkę 0,25 kg.

Ceny pozostałych rodzajów słoionego i smalcu pozostają różnie na dotychczasowym poziomie.

Ministerstwa Finansów

WARSZAWA (PAP). Ministerstwo Finansów informuje, że wprowadzone na okres od 1 czerwca do 30 listopada br. obniżone ceny detaliczne sło-

Zgubne skutki „zasady Janosika”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) pacznie widzianej równości. Kiedyś z lubością powtarzane hasło twierdzące, że wszyscy mamy takie same żołdki, a więc i takie same potrzeby, na tyle zostało skompromitowane, iż dzisiaj nikt już do niego nie wraca. Żołdki rzeczywiście mamy takie same — tyle tylko, że nie wszyscy możemy wykazać się podobnymi kwalifikacjami i równie aktywną pracą. Treba premiiować dobrą pracę tych najaktywniejszych, których sytuacja finansowa musi odbiegać — i to znacznie — od sytuacji ludzi leniwych jakże często z tupek i przekoniem głoszących: „należy się!”.

Charakterystyczne przy tym jest to, że o maksymalną równość dopominają się tylko ci, którzy traktują macierzyste przedsiębiorstwo, jako instytucję charytatywną, nie zaś miejsce gdzie otrzymuje się pieniądze za podjęcie pracowniczego 8 godzin. Oczywiście w naszej polityce placowej — mówią o tym delegaci na Kongresie — ciągle wiele jest jeszcze paradoksu, ciągle jeszcze nie możemy odejść od wzorów, które już dawno powinny przejść do ekonomicznego lamusa, ale pościągając je, że coraz powszechniej jest to obywatelstwa zyskuje sobie przekonanie, iż bez właściwych, zdrowych, relacji między pracą a placą daleko nie zajdziemy. Dobrze także jest, że to właśnie związki zawodowe deklarują obronę interesów ludzi pracy dodają zaraz, że nie zamierzają wystę-

placę otrzymuje. W czym więc problem? Ano w tym, że właśnie od tego najniższego uposażenia oblicza się wiele dodatków, w tym także stażowy, tak bardzo interesujący miliony ludzi pracy. Należy więc w trybie pilnym — mówiono — opracować realne minimum socjalne, które wraz ze zmniejszającymi się kosztami utrzymania powinno być rewolucyjnie zwanym. To właśnie ono realne minimum musi stanowić podstawę do kolejnych operacji finansowych.

Przyśluchowałem się wczoraj obradom dwóch spośród 12 zespołów problemowych: do spraw polityki społecznej i do spraw ochrony pracy i bezpieczeństwa pracy. Wreszcie pierwszy najważniejszy krytyczny uwagi i to ostro formułowanych, dotyczyło obowiązującego minimum socjalnego. Jak wiadomo, wynosi ono 5400 zł i nie było zmieniane od kilku lat. W międzyczasie przecież znacznie wzrosły koszty utrzymania, pogłębiła się inflacja co sprawia, że dalsze utrzymywanie minimum na starym poziomie nie jest już smutne lecz wręcz — humorystyczne. Czy ktoś dzisiaj w naszym kraju może przez cały miesiąc utrzymywać się za 5400 zł, opłacić elementarne świadczenia, ubrać się? Rzecz jasna, że nie — i chyba trudno byłoby znaleźć człowieka, który właśnie tak

Co może PRON w przedsiębiorstwie?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) się swymi doświadczeniami z codziennej pracy w przedsiębiorstwach. Wśród omawianych spraw znalazła się m. in. kwestia współdziałania ogniw zakładowych PRON z radami narodowymi, organami samorządu mieszkaniowego i terenowymi organizacjami administracji. Uczestnicy dyskusji mieli także na temat miejsca PRON w zakładach pracy, z uwzględnieniem współpracy z sygnatariuszami, dyrekcją przedsiębiorstwa, samorządami pra-

cowniczymi, związkami zawodowymi, organizacjami społecznymi i młodzieżowymi. Nie o dziś wszak wiadomo, że od właściwie układających się stosunków na tej ważnej płaszczyźnie zależy klimat w przedsiębiorstwie, jak również w jego najbliższym

otoczeniu. Jak to obrazowo określili uczestniczący w seminarium wiceprzewodniczący Rady Krajowej PRON Alfred Beszterda — czas najwyższy już sobie odpowiedzieć na pytanie — czy PRON w zakładzie pracy ma mieć swoje kompetencje

i ściśle określone zadania, czy też ma być tylko katalizatorem.

Uczestnicy seminarium wiele uwagi poświęcili także działalności PRON na rzecz gospodarki w przedsiębiorstwie, bez której nie ma nawet o marzyć o pełnej realizacji w praktyce osławionych już „3 S”.

W seminarium uczestniczyli przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych Krakowa, RK PRON a także Kombinat Metalurgiczny Huta im. Lenina.

Przez bramę Szpitala Psychiatrycznego w Kobierzynie w każdą dobę przechodzi 25-40 osób. Kim są ci, którzy — sami, z bliskimi, czy obcymi ludźmi — przybywają do otwartej bez przerwy Izby Przyjęć tego szpitala? Jak się ich tu przyjmuje? Co oferuje im psychiatria? Jakie warunki stworzyliśmy im my, tak zwani normalni, zdrowi psychicznie ludzie na najtrudniejsze godziny życia?

Im? A może sobie? Najbliższym? Bo kto wie, komu i kiedy przyjdzie w tym nieuprządkowanym świecie przekroczyć nie wyznaczoną jeszcze przez naukę granicę między normą a patologią w sferze psychicznej.

„A pani skąd? Z nieba? Ja jestem Luncper. Zastrzykiem mi pani dzioba nie zamknę — młody mężczyzna z gniewną twarzą i rozbieranymi oczyma wyrzuca z siebie brednie i złośliwości. Wygraża. Zamierza się, uderzy ręką w szklane okienko! Dwa! Sanitariusze zwinnym ruchem chwytają go pod ramiona.

Na szybie okienka poczekalni zauważyłam kartkę: „Pogotowie makowe udziela porad młodzieży uzależnionej, rodzicom narkomanów, dzieci chorzy w czwartek w godz. od 16 do 22 tel.: 31-45-42 i 21-45-16”. Oni także tu trafiają. Doktor Jacek Bonarowski, który pełni 24-godzinny dyżur

pie, w cztery lata, już w 1917 roku przyjął pierwszych pacjentów. Miał pomieszczenie 550 chorych. Co prawda potem dobudowano jeszcze pawilon Vc, a po wojnie dużo, nowoczesny obiekt nie harmonizujący zupełnie ze stylem pierwszych budynków, ale dzisiaj leczy się tu ok. 1600 pacjentów. Taka ciasnota musi utrudniać terapię, przecież właśnie ludzie nerwowo i psychicznie chorzy bardziej niż inni potrzebują spokoju.

— Co dzieje się z człowiekiem, że nagle, z domu, z zakładu pracy, czy z ulicy, trafia do szpitala psychiatrycznego?

— Przyczyny wielu chorób psychicznych nie zostały jeszcze wyjaśnione przez naukę — uświadamia mi doktor Bonarowski. — Zwalcza się więc

ruszkę w odświeżonej sukience, tak żyć — uzasadnia swoją decyzję. — Leczyłam się tu trzy razy i zawsze wychodziłam w lepszym zdrowiu, a teraz, od trzech tygodni znowu nie mogę spać. Boł mnie głowa, jestem niespokojna — mówi wolno, beznamiętnie. Widocznie zażyła większą dawkę leków uspokajających, bo przytomni-

— Doktor zastanawia się przez chwilę, co pisać. — Zostanie pani u nas na kilka dni — decyduje. — Chora wychodzi w towarzystwie sanitariusza, a ja znowu wracam z lekarzem do dyżurki.

Dużo pije, a ja muszę na to patrzeć...

— Doktor zastanawia się przez chwilę, co pisać. — Zostanie pani u nas na kilka dni — decyduje.

— Chora wychodzi w towarzystwie sanitariusza, a ja znowu wracam z lekarzem do dyżurki.

— Ostatnio psychiatria częściej upatruje przyczyn choroby psychicznej w czynnikach dziedzicznych, nie zwraca już jednak, że warunki środowiskowe są bez znaczenia — lekarz nawiązuje do ostatniego przypadku. — Przeciwnie, mogą wywołać psychozę, zastrzyż jej przebieg, utrudniają leczenie.

I teraz przypominam sobie słowa doktor Marii Kontkowskiej, z którą spędziłam już wcześniej kilka godzin na dyżurze w Izbie Przyjęć. „Gdy pracowałam w poradni zdrowia psychicznego — mówiła — zauważyłam, że jeśli mężczyzna na powrót zaczynał pić, jego żona, czy matka wracała do mnie w gorszym stanie zdrowia, z nerwica, czy psychozą”.

Przed gabinetem już czeka młody mężczyzna w krakuskiej koszuli i jasnych spodniach. Jest napity, jak przed trudnym egzaminem.

— Pan pierwszy raz? — pyta lekarz wskazując mu krzesło.

— Nie, poprzednio byłem na Vc — wymienia oddział odwykowy. — Wytrwałem bez wódek ponad rok i od imienia Jana znowu zacząłem pić.

— Pan przyszedł sam?

— Tak, bo wiedziałam, że jeśli tu nie przyjdę, nie przestane pić. Mam dziewczynę w innym mieście, ona jeszcze o tym nie wie, że pije. Zamierzam do niej pojechać, czeka.

— Dawno pani piła?

— Od drugiej klasy liceum. Piłmśmy z kolegami najczęściej w piwnicy, czy na ławce w parku. Zaden z nas nie zdał matury. Najpierw nio się wzięło, potem nie można było przeżyć dnia bez nio. Kiedyś cały miesiąc mogłem pić, byłem jeszcze zdrowy — wspomina dwudziestosiemioletni mężczyzna, jakby to było bardzo dawno temu. — Potem coraz częściej film mi się urwał, nie wiedziałam co to jest, nie wiedziałam, że to jest mha. Miałam dziwne samopoczucie, poce się, czegoś się boję, nie mogę jeść. Probowalam ponownie samobójstwo. Pięć lat temu przywiozono mnie na odwyk. A potem co roku tu trafiałam. Jestem mechanikiem, wykonywałam bardzo precyzyjne roboty, ale dła mi ręce i musiałam zmienić pracę. Uciekłam tu przed kolegami.

— Chodzi po gabinecie. — A z kim pani mieszka? Czy są w domu konflikty? — pyta lekarz.

— Ona milczy przez chwilę, jakby się zastanawiała, czy powinna mówić o domowych sprawach.

— Z synem, synowa i wnuczka. Z synową nie żyjemy w zgodzie. Nie ma dla mnie serca.

— Syn pije? — pada pytanie.

— Mruży oczy jak pod ciosem. — Tak, już od dziesięciu lat.

Rozbiera się do badania, widzę na jego przedramieniu blizny po ciciach.

Ostatnio nie piłem trzy-nastu miesięcy i dwa tygodnie — z satysfakcją ogłasza ten czas zwycięstwa nad nio. — Antabus przestał działać i wychyliłem jedno u kolegi, tak na próbę. I znowu się zaczęło. Może to dziedziczne? — pyta z przerażeniem. — Z pijanstwa ojciec się powiesił, a wujek zmarł na wylew krwi do mózgu. Dziadek też był trunkowy.

Patrzac na tego silnego, logicznie mówiącego mężczyznę, wzrost nie mogę uwierzyć, że nie jest w stanie zapanować nad alkoholowym głodem. Przecież wie, rozumie, czym dla niego jest pierwszy kieliszek na okrese abstynencji.

— No cóż, znowu pan poidzie na Vc — mówi lekarz.

— Dziękuję, panie doktorze — żegna się z pokora.

W towarzystwie milicjanta wchodzi następna kandydatka do leczenia — chuda, wysoka kobieta o rozbieganych oczach, w jasnym golfie i dżinsach.

Serce mnie boli, panie doktorze, nerwy nie wytrzyma — mówi nie mogąc pohamować drżenia ciała.

— Pła pani?

— Zwizki alkohol — zaznacza. — Wczoraj piłam i przedwczoraj. Dusi mnie, o tu — podnosi ręce do krtani w obronnym geście, jakby chciała oderwać ścisnącą obręcz.

— To dlaczego pani pije? Jakies kłopoty? — pyta doktor.

— Mam pięcioro dzieci, maż po wódce odebrał sobie życie. Mój przyjaciel nie należowo — wyrzuca z siebie jednym tchem.

— Niech pani zostanie u nas na dwa-trzy dni.

— Nie zostanę — protestuje.

— Nie mogę zostawić dzieci samych. Syn zadzwonił po pogotowie, bo coś złego się ze mną działo. Ale ja przyjechałam tylko po pomoc. Niech mi pan da zastrzyk, lekarkwa i wróce do domu.

— Takie ładne dzieci, jeszcze małe — mruży funkcjonalniusz.

— Trudno, pomogę pani jak potrafię, a reszta zależy od pani — mówi doktor wybijając kartę. W rubryce: „nazwisko i adres opiekuna” dostrzegam słowo: samotna.

Pamiętam alkoholika, który latami wracał tu w delirium — wspomina doktor Bonarowski, gdy kobieta jest już za drzwiami. — Ożenił się, przyjechał to z przerażeniem współczując jego wybrance i przysyłając dzieciom. A on przestał pić na całe dziesięć lat. Dobre i dziesięć lat życia w spokoju.

Alkohol rzutuje dziś na całą psychiatrię — podejmuje temat lekarz kiedy jesteśmy już w dyżurze. — Bardzo dużo jest psychoz alkoholowych, stanów delirijnych. Dawniej częściej były zespoły maniackalne, katatoniczne, stany zapalne mózgu na tle kily. Dziś się nie spotyka się już powikłań psychiatrycznych kily, za to zalewają nas alkoholicy. Dużo jest także narkomanów.

Rozmawiając z lekarzem w dyżurce Izby Przyjęć zastanawiam się, kogo za chwilę przywiedzie tu los. Kto tutaj trafi jeszcze dziś, za pośrednictwem lekarza pogotowia, milicjanta, czy sanitariusza innego szpitala. „Czy pani sobie wyobraza — powiedział mi jeden z psychiatrów kobierzynskiego szpitala — że kiedyś przewieziono nam tu starego człowieka w przedśmiertnym leku, który był już w agonii. I zamiast uspokoić go dobrym słowem, lekciem, zagołdził jego cierpienia i pomóc rozstać się z tym światem, pakuje się go do karetki i wiezie do szpitala psychiatrycznego. Lekarz o tym decyduje, więc czego można spodziewać się od ludzi nie związanych z medycyną?”.

„Kobierzynem” — utożsamianym w polocznej mowie ze szpitalem psychiatrycznym — straszy żona awanturowanego się meża, „do Kobierzyn” wiezie się starsuszek, której zaawansowana skleroz utrudnia kontakt z otoczeniem, tu trafia alkoholik w schyłkowej fazie zjacy, pijak, kryminalista, epileptyk, niezdolny samobójca, kobieta o zaburzeniach psychicznych na podłożu hormonalnym w okresie klimakterium, „wachacz”, „ćpak”, wreszcie ludzie, w ostrej psychozie, chorzy na schizofrenię, cyklofrenię, z zespołami urojeniami. Czy istotnie oni wszyscy winni być leceniu w tym szpitalu?

— Nie, ale czy można ich nie przyjąć? Odesłać z kwitkiem? — pyta niekończący się doktor Bonarowski. — Psychiatra nie ma pewności, czy odesłany do domu człowiek nie spowoduje jakiejś tragedii. W dodatku jest pod presją społeczeństwa, które nie zamierza pogodzić się z myślą, że nawet „w Kobierzynie” może zabraknąć dla kogoś miejsca. A zresztą dokąd ich odesłać? Nie ma w Krakowie pogotowia psychiatrycznego, chociaż o jego potrzebie słyszy się od lat. Oczywiście, winno dysponować kilkoma łózkami, by lekarz mógł przeprowadzić obserwację i zdiagnozować tych, którzy

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

MOŻNA KRYSTYNA ROŻNOWSKA OSZALEĆ

— Ciszka, uspokój się wreszcie, głowa puchnie — mruży pielegniarka oddzielona szymba od awanturowającego się chorego. Pospiesznie nisze jego dane personalne, a on stoi na środku białej, zalanej słonięcem poczekalni, zaciska nieścis i rzuca przekleństwa.

— Do gabinetu, proszę — pielegniarka kieruje te słowa raczej do sanitariusza pilującego chorego. Teraz przenosi wzrok na siedzącego w kacie sali siwego mężczyznę w kaffanie bezpieczeństwa. Jest na pozór spokojny, kreśli głowa zwieszona nad unieruchomionymi rękami. Ma skuloną twarz, okolona srebrzystymi włosami i kęsta brode przetykana siwizną. Młody milicjant, który go tu przywiózł, wkłada mu panierosa do ust.

— Proszę dowód osobisty chorego — pielegniarka zwraca się do funkcjonariusza.

Ten podchodzi, podaje dokument. Zatrzymuje się przy okienku.

— Niech pani wyciągnie z jego legitymacji zdjęcie córki, bo jeszcze zginie — prosi. — Chwalił się nim po drodze.

— Tak pracuje się w Izbie Przyjęć — mówi do mnie pielegniarka nie przerywając pisanja — bez przerwy, dzień i noc. Niech pani nie wchodzi teraz do gabinetu za tym pobudzonym chorym, bo jeszcze pani naubliża.

w Izbie Przyjęć, przechodzi tylko ich objawy: lek, agresja, depresja.

Był czas, że w anatomii mózgu doszukiwano się przyczyn chorób psychicznych. Pani Jasia Sroka, pielegniarka, która pracuje w tym szpitalu już ponad pół wieku(!), pamięta jak przed wojną, w pracowni mieszczał się nad anteką, gromadzono dla badań naukowych mózgi pacjentów. Widziała je zamurzone w formalinie. Nie udało się, niestety, ta droga dociec przyczyn choroby. W przypadku schizofrenii, czy cyklofrenii EEG (badania czynnościowych prądów mózgu) nie wykazuje żadnych zmian — twierdzi doktor Bonarowski. — Natomiast ew. w gre wchodzi schorzenia neurologiczne — dające zaburzenia psychiczne — EEG ma inny obraz. Wykrywamy tak, że przy pomocy tego badania guzy mózgu, krwaki, defekty pourazowe. Niewd jednak schizofrenie. Przypuszcza się, że choroba te poprzedzają zmiany zachodzące gdzieś na poziomie biochemii, ale nie mamy jeszcze tak doskonałych metod diagnostowania, by się o tym przekonać. Chirurg dotknął guza, a my widzimy tylko obłęd w oczach...”

— Przyjcie, panie doktorze — przerywa nam pielegniarka. Idziemy do gabinetu. Teżi mężczyzna wprowadza stasiecy gada od rzeczy — mówi za nią mężczyzna. — Nie sybia, wybiera się do Ameryki. Twierdzi, że jest zdrowa, nie chciała słyszeć o lekarzu.

— Dlaczego pani zakrywa oczy? — lekarz zwraca się do chorej.

— Bo jak bym je otwiera i widziałaby to wszystko... — jęczy. — Przyszła do mnie matka w postaci ducha — wyznała złażwionym głosem, rozkładając się z lekiem po białym zabinecie.

— I co mówiła?

— Lekarz zapisuje nazwisko chorej, pyta o objawy, a potem wyznacza oddział, na którym będzie leczona, zgodnie z rejonizacją. Wychodzi.

— Następny, panie doktorze — słychać głos pielegniarki przez uchylone drzwi.

Wchodzi siwa, korpuletna kobieta o przejmującym smutnej twarzy. Sama.

— Przyszłam, bo wiedziałam, że już dalej nie potrafię

nie żyje. Wtedy nie była młoda i zdarzało się jej przychodzić do szkoły w dwóch różnych pociągach. Od roku nie żyje dyrektor szkoły Józef Buzala, wspomniany przez wszystkich serdecznie. Osoba szlachetna, pozbawiona złości (to opinia pedagogów), sprawiedliwa no i, co ważne, wesół, z poczuciem humoru. Może to dzięki niemu dziś tak tu ciepło i serdecznie i chce się być razem. Więc pijemy za tych, których już nie ma.

Magnetofon trzeba wyłączyć — nie pora na tańce. Teraz „wywoływanie do tablicy” czyli każdy powie kilka słów o sobie.

nie żyje. Wtedy nie była młoda i zdarzało się jej przychodzić do szkoły w dwóch różnych pociągach. Od roku nie żyje dyrektor szkoły Józef Buzala, wspomniany przez wszystkich serdecznie. Osoba szlachetna, pozbawiona złości (to opinia pedagogów), sprawiedliwa no i, co ważne, wesół, z poczuciem humoru. Może to dzięki niemu dziś tak tu ciepło i serdecznie i chce się być razem. Więc pijemy za tych, których już nie ma.

Magnetofon trzeba wyłączyć — nie pora na tańce. Teraz „wywoływanie do tablicy” czyli każdy powie kilka słów o sobie.

ELŻBIETA TOSZA

Jedenasta „c” nie zawiodła



Fot. Archiwum

albo „Gillerówna” od nazwiska Agatona Giller, polityka i dziennikarza, członka Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym, sybiraka, o którym pisała. Wywołana do tablicy powie o sobie: — Wiecie, dawno nie doilam krowy. Nie mam ostatnio czasu nawet wyjechać na wies. Zajmuje się historią XIX wieku. To znakomity okres, wszyscy żyli wtedy nadzieją...

Ze szwendających się po świecie wymienić trzeba jeszcze Ewę Dolinska, która wyszła za Węgra i mieszka w Budapeszcie oraz małżeństwo klasowe, zagubione na australijskich szlakach. W Wiedniu mieszka jeszcze Hanka, ale ona jest wśród nas.

Stary magnetofon wyjęty chyba gdzieś ze szkolnego łamusa skrzypi i żądne tango ani walc wydobytujące się z ochryplego głośnika nie podnieca. Rote Fahne, Frohe Leute, Blasorchester gin vor bei, Unser Feiertag ist heute, Heute ist der Erste Mai — pamiętacie?

— Tak, uczyli nas tu dobrze języków, toteż tylu ludzi dało sobie radę za granicą. — A to? Wziął piłu na pału, na kolieno wziął palieno, sam piłiu, sam paliu, sam i piecku razpiłiu... Profesor Abgulewicz od rosyjskiego już dawno

Na „A” nie ma nikogo, na „B” Ryszard, nauczyciel akademicki, specjalista od ekonomiki i organizacji przedsiębiorstw przemysłowych, przez kilka lat sekretarz Komitetu Dzielnicego, wybrany podczas 34-godzinnej konferencji wiosną 1981 r.

— Z rzeczy posiadanych utrzymałem imię, mam żonę, córkę i „malucha” a w drodze habilitacji, jeśli nie dosięgną mnie weryfikacje i rotacje. Na „D” Hanka. Wyjechała z Polski w dwa tygodnie po ich pierwszym zjeździe. Sądziła, że się szybko dorobi i wróci, tymczasem dorobić się nie może do dziś. Tam poznała meża, urodziła córkę. Z zawodu jest inżynierem sanitarnym, ale aktualnie prowadzi hotel pod Wiedniem. (A jak mi się znudzi — mówi — to poproszę o azyl w Polsce.) Na „G” Grażyna, rzuca ekonomię dla medycyny i jest pielegniarką na pulmonologii przy Skawińskiej (Obyśmy się tam nie spotkali) na literę „K” Grzegorz i dwie Barbary. Pierwsza, ta która zawsze cicho mówiła, wyjechała z Krakowa 25 lat temu, inżynier chemik, pracuje naukowo w WSI, młmo to troje dzieci; druga Basia, adwokat i radca

prawnny, maż, córka, „škoda” ośmioletnia (i nie

stać mnie na nową... — widocznie lepiej radzę innym niż sobie, za to lubię innych i inni mnie też lubią). Grzegorz — mieszkanie, samochód, dwie dzieci, córka w klasie maturalnej, syn kończy podstawówkę, kierownice stanowisko, walownia w HIL, ostatnio dostał nagrodę i kupił „epoxy” (za 15.200 zł a nagroda wyniosła 3.400 zł). Na „M” Jadwiga, zawsze siedziała w środkowym rzędzie, a w maturalnej jeździła motorem do szkoły robiąc konkurencję prof. Kuśowi, ich wychowawcy. (Zawód ekonomista, drugi, miłosny, dwie córki i mam nadzieję wyjechać na kontrakt i dorobić się; dobrze prowadzę samochód, to mi zostało). Litera „P” — Elżbieta, miała głowę do matematyki, została jednak prawnikiem, ma dwóch synów, jeden przed maturą, drugi w przedszkolu, poza tym M-4, „malucha”, zwiędziła kawałek świata, nie zamierza się dorabiać. Zgubiłmśmy Marię, Maria jest na „N” (Spójrzcie, zawsze byłam wysoka i taka pozostałam, a poza tym?) Pracuje w PSS, maż w Pewexie, mają dużo przyjaciół i są uznawani za uczynnych. Regularnie odwiedzają filharmonię i góry, kolekcjonuje wszystko, co z górami związane, od fotografii po płyty Karłowicza. Jej dewiza — fajnie żyć.

Curriculum vitae w kilku zdaniach, dużo za mało, by streścić, jakby nie było, aż 25 lat, kawał czasu, w którym zdarzyło się to, co najważniejsze spotyka w życiu człowieka: pierwsze kocham cię i dyplom studiów, pierwsza posada i bądż ze mną zawsze, pierwszy awans, narodziny dziecka, pierwsze mieszkanie i śmierć matki, niepowodzenie w pracy, doktorat, choroba, daleka podróż, wypadek samochodowy... Ale ile więcej można powiedzieć?

— No, to za te 25 lat.

Pan Zbyszek, były kucharz z restauracji „Krak” i „Na Kopcu” jest niepospieszony. Barszcz z krokietem owszem, smakoławy, ptys mięsny także, kotlet dewolaj spieczony za bardzo, kotlety genuis (szynka, ser żółty i maselko w środku zwinięte w rulonik i w panierce) przypalone... Ale czy można wydać 24 porcje mając do dyspozycji tylko dwa palniki gazowe w małej kanciapie przy pokoju nauczycielskim, gdzie na dodatek brakuje ciepłej wody? Nikt jednak nie zwraca uwagi na chrupiącą zanadto panierkę.

A pamiętacie jak nas wylali? Pierwszego kwietnia na drzwiach zastali kartkę z napisem: „W dniu dzisiejszym lekcje nie odbędą się” i podpis — dyr. Buzala. Oczywiście, uwierzyli. Gdyby jednak poszli na lody, albo do kina, nie by się nie stało, ale oni powlekli się pod sąsiednie technikum. „Chodźcie z nami, chodźcie z nami”. Następnego dnia na drzwiach klasy wisiała kartka z napisem: „10 c rozwiązana” i podpis — dyr. Buzala. Oczywiście, uwierzyli. Co jeszcze pamiętacie? Paniczny strach przed matematyką, której uczył się siedzący tu prof. Mieczysław Manzo (A odczepcie wy się ode mnie, tyłu z was skończyło studia techniczne, powinniście mi być wdzięczni). Pamiętają gracie i dostojność prof. Gregorskiej, polonistki, której dziś zanieli 7 róz. Była wurzszona, przyla ich w ubranu choć bardzo chora, rozplakała się na koniec mówiąc: „moje dzieci”. Szkoła nie zmieniła się, nie jest może taka nowa, jak dawniej i drzewa jakby trochę podrosły...

Magnetofon, na szczęście, już nie zagra. O wpół do jedenastej pojawia się siostra Hanki Austriacki, Roma z Andrzejem, zięciem brata mamy. Wuj był wizytatorem w Kuratorium, dziś po śmierci żony zamknął się w klasztorze w Tylicu, ale kiedyś był w nich często i to on właśnie miał duży wpływ na wychowanie czterech siostr, z których jedna to właśnie Hanka, Jola jest c-a dyrektorka Nowohuckiego Centrum Kultury, Małgosia jest najmłodszą, a Roma — Rachel dzisiejszego spotkania uczy w Szkole Muzycznej. Wywnęła się z domu, gdy tylko dzieci posnęły biorąc skrzypce i ścigając Andrzeja z akordeonem. Bez śpiewu i muzyki nie będzie nastroju, wie, zna to z domu, gdzie przechowała się tradycja „babskiego combru”, zabaw karnawałowych w staropolskim stylu, spotkań towarzyskich z loterią, fantami, piosenkami, tańcem lub przedstawieniem teatralnym w pro-

gramie. Siostrze chciała zrobić przyjemność, więc najpierw „Jak szybko mijają chwile”, potem „Tango notturno” a w pierwszej parze oczywiście Hanka z wychowawcą 11c Czesławem Kusiem, obecnie adiunktem na WSP, wtedy młodym chłopakiem, zaledwie o kilka lat od nich starszym. Dziś bawia się jak rówieśnicy, wtedy dzielił ich dystans jego wychowawstwa: (Oj, nie byłbym ja dzisiaj tak ostry dla was, jak kiedyś). Ukończył wydział elektryczny AGH — to jeszcze pamiętają, kiedy pedził swoją „jawką” na zajęcia do Krakowa, a oni mieli wolne. Potem urodziła mu się córka, dziś studentka medycyny, jeszcze później zamienił „jawkę” na „poloneza”. Teraz może w tangu przytulić Hankę Austriacką, w której podobno wszyscy się podkochiwali za jej sarnie nogi, za niebieskie jak niebo oczy, a przede wszystkim za tę pewność siebie widoczną w każdym jej geście i w spojrzeniu, które już wtedy mówiło: świat należy do mnie. Więc kiedy Hanka Austriacka szaleje z byłym wychowawcą 11c, że nie starcza pokoju nauczycielskiego i muszą wynieść się na korytarz, a do tańca przegrzają im jej młodsza siostra Roma, przy stołach, złożonych w podkowie pokrytych białymi obrusami z knajpy w S. mówi się już o wszystkim. O ostatnim kursie dolara, o wspólnych znajomych, o tym, co robi maż, o notowaniach giełdy samochodowej, o ciasných pantoflach, o marzeniach wobec dzieci, o ostatnich wakacjach, o marzeniach własnych, o tym, czy warto być ambitym, o układach...

Romie wtóruje tym razem Rysiek, „Pa dam, pa dam”, zawsze grał na akordeonie. Akademice, wspólne wycieczki, imieniny, nie pamiętacie?

Spytali się często. Byli zyci, bywali u siebie w domach, znali swoich rodziców, nie to, co dzisiejsza młodzież uciekająca spod rodzicielskiego nadzoru, krzyciąca się po dyskotekach i nie wiadomo, gdzie jeszcze. — Ja tarczę nosilam z dumą — mówię mojej córce — a ty nosisz ją na agrafce...

Ich rodzice budowali Nową Hutę, marzyli o lepszych losach dla swoich dzieci. (Ja się meżce, niech tobie będzie lepiej — powtarzali ojcowie. Ucz się, będzie ci łatwiej w życiu — wtórowali matki). Liceum było jedno, a jego uczniowi uważano za kwiat dzielnicy. Dziś są już czterzy, matura jest obowiązkowa a dyplom wyższych studiów do niczego nie zobowiązuje, bo też nie daje tej pozycji, co dawniej. Może dlatego te agrafki?

— I niech pani patrzy, po tylu latach przeryw tak świetnie się bawia — dziwi się pan Zbyszek, such kufemki zjazdu, zbierając naczynia.

Wszyscy tańczą. „Que sera sera” tylko prof. Hladyłowicz pod 15 lat dyrektor liceum, wraz z byłym zastępcą dyrektora prof. Tulidowiczem, dziś już na emeryturze, popijają kawę.

— Co za rocznik, prawie wszyscy po studiach, wysokie aspiracje naukowe i polityczne, a co najzdziwniejsze, nikt się nie rozwiódł, przykładni meżowie i żony.

— Na dzisiejszą młodzież nie narzekalbym. Są bardziej wymagający, nie lubią pustolówia i mętnej argumentacji. Też zyci, potrzebujący ciepła, jak ci, a że nie manifestują uczuć, to znamie czasuu...

— Zdrowie kochanych profesorów.

Druga w nocy. Na stołach świece.

— Jechałam tu z obawą, na szczęście córka poszła na rajd, maż obiecał przypilnować dwójkę pozostałych, a teraz nie żaluję, że jestem wśród was.

— A na trzydziestolecie, kochani, zapraszam wszystkich do siebie, pod Wiedni. Może już wtedy zmienią się przepisy i będzie to możliwe?

Wkrótce będzie świąta. Roma — Rachel dzisiejszego spotkania odeszła, obrusy stracili świeżość, a pan Zbyszek dopala ostatniego papierosa ciekając na sygnał, że nie jest potrzebny.

Wkrótce roznana się „Jak szybko mijają chwile” rozności się „będzie jeszcze długo po korytarzach, aż rozpiśnie się w poświacie mglistego październikowego poranka.

— Jechałam tu z obawą, na szczęście córka poszła na rajd, maż obiecał przypilnować dwójkę pozostałych, a teraz nie żaluję, że jestem wśród was.

— Zdrowie kochanych profesorów.

Druga w nocy. Na stołach świece.

— Jechałam tu z obawą, na szczęście córka poszła na rajd, maż obiecał przypilnować dwójkę pozostałych, a teraz nie żaluję, że jestem wśród was.

— Zdrowie kochanych profesorów.

Druga w nocy. Na stołach świece.

— Jechałam tu z obawą, na szczęście córka poszła na rajd, maż obiecał przypilnować dwójkę pozostałych, a teraz nie żaluję, że jestem wśród was.

— Zdrowie kochanych profesorów.

Druga w nocy. Na stołach świece.

— „Jest nie tylko znakomitą śpiewaczką koloraturową, ale także bardzo poważną interpretatorką pieśni. Przepaja uczuciowo każde słowo, bo głos jej jest sprężysty ze złota, która ma głękość stali...” Czy wie Pani o kim pisało tak w 1932 roku?

— Tak, domyślałam się. O pierwszej koncertancie — jak wówczas mawiano — wielkiej polskiej śpiewaczce, mistrzyni sztuki wokalego — Adzie Sari.

— W tym roku przypada 100-lecie urodzin Jadwigi Schayer — bo tak brzmia prawdziwe nazwisko primadonny, której głos porównywano z tonem skrzypiec francuskiego wirtuozu J. Thibauda i która święciła sukcesy w największych operach świata. W Nowym Sączu odbył się niedawno II Konkurs Sztuki Wokalnej imienia Ady Sari, gdzie zebrała Pani większość nagród...

— Oprócz głównej nagrody specjalną za najlepsze wykonanie utworu Mozarta, nagrodę dla najlepszego studenta Akademii Muzycznej Otrzymała także stypendium, fundowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, do Włoch. Będąc tam pracowała pod kierunkiem prof. Elio Battaglii. Konkurs stał na wysokim poziomie. Były to pierwsze takiego formatu eliminacje w moim życiu i nie spodziewałam się nagrody. Początkowo moją jedyną ambicją było przechodzenie z etapu na etap. I nagle — pierwsza nagroda.

— I oczywiście — lawina propozycji...
— Otóż wcale nie. Impreza, która w założeniu miała charakter promocyjny, przeznaczona dla początkujących śpiewaków, pozostawiała często młodych samych sobie. Obecnie na konkursie dyrektorzy teatrów operowych zajęli „pozycję wyzyskującą”. Jeśli podano dzień jednej czy dwóch osobom to wszystko.

— W stosunku do Pani zachowano się inaczej...
— Tak, ale możliwości wyjazdu zawiązywałam tylko „Pogartowi”, który podjął się roli mecenasa, opiekuna finansowego. Co zaś się tyczy prof. Battaglii, poznałam go tego lata i wiele się już — przez miesiąc zaledwie — nauczyłam. Pan Elio Battaglia był wychowankiem i współpracownikiem samej Marii Callas. Włoska szkoła śpiewu bardzo mi odpowiadała. Dyktują to moje predyspozycje głosowe i zainteresowania. A musi pani wiedzieć, że istnieje duża różnorodność szkół i sposobów śpiewu. Często uwarunkowane jest to terytorialnie, choć również zależy od cech fizycznych człowieka. Na przykład szkoła rosyjska stawia na wielki głos, na walory wolumenowe, toteż występują tam alty o wielkiej sile. Podobne głosy spotykamy w Ameryce Południowej i Bułgarii. W Niemczech natomiast rodzą się głosy kameralne.

— A w Krakowie?
— W Krakowie głosy są zachrypnięte. Ale kontynuując wykład — istnieje także różnorodność co do techniki śpiewu. Preferuje się np. sposób bardzo głęboki, w sensie intonacyjnym. Według szkoły włoskiej głos powinien być umieszczony jak najbliżej ust i nosa, zewnętrznego aparatu głosowego.

go. Daje to wtedy w brzmieniu barwę jasną. Głos głęboki — to głos ciemny.

Mój ideał to głos nośny, jasny, może nie największy lecz artykułowany tak, aby był słyszalny nawet w dużej sali. To istotne, by młody śpiewak wiedział jaki jest jego ideał, tak samo ważne jak pokora wobec muzyki. „Kochać muzykę w sobie, a nie siebie w muzyce” — to główna zasada. Sta-

polską równocześnie studiując na Akademii Muzycznej. Na akademii nie znalazłam nikogo, tak że wybrałam pedagoga, ponieważ... spodobało mi się nazwisko pani Izabeli Jasinskiej-Buszowej. Później okazało się, że ten przypadkowy wybór był bardzo trafny. Pani Jasinska ma zupełnie inny głos — sopran koloraturowy, lekki, bardzo ruchliwy. Wyklucza to wszelkie naśladowictwo, co jest częstą „przypadko-

GŁOS Z BLASKIEM

Rozmowa z KATARZYNĄ SUSKĄ
laureatką Konkursu Sztuki
Wokalnej im. Ady Sari

ram się stworzyć dźwięk ciepły, miękki, szlachetny. Coś co określa moją pani profesor mianem: jasność w ciemności. Głos z blaskiem — to chyba najbardziej trafne. Dodaje do ciemnego z natury głosu trochę światła.

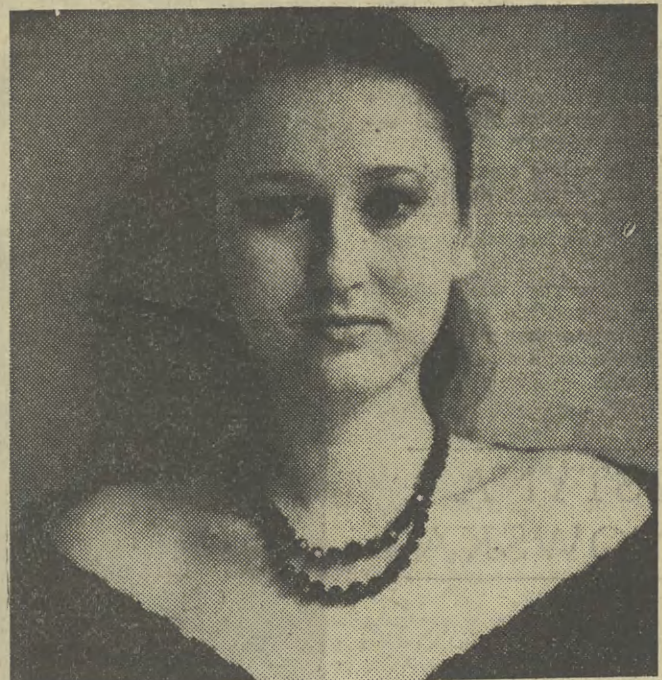
— Przepraszam, że tak późno pytam — jak to się wszystko zaczęło?

— Muzykę uczyć się od 3 roku życia. Pierwszą przewodniczką po tym świecie była moja matka. Ukończyłam szkołę muzyczną I i II stopnia w Częstochowie, skąd pochodzę. Na studiach polonistycznych w UJ początkowo fascynował mnie teatr jako sztuka „totalna”, później film. Jednak te namietności nie zastąpiły prawdziwej miłości. Pięć lat śpiewałam i tańczyłam w „Słowiankach”. Ukończyłam filologię

ścią” uczniów. Pani Jasinska stara się przede wszystkim rozwijać osobowość. Twierdzi, że nauka śpiewu opiera się na wyobraźni. Przez dwa lata pracy nie usłyszałam ani jednego komplementu. I jestem jej za to wdzięczna.

— Czy wyjazd do Włoch jest Pani pierwszym artystycznym wyjazdem?

— Byłam już w Europejskim Centrum Opery i Sztuki Wokalnej w Alden Biesen, w Belgii. Co roku organizowany jest tam kurs interpretacji dla młodych śpiewaków. Przewodniczywo Karel Arts. Uczestnicy nie muszą legitymować się ukończeniem szkół muzycznych. Jury ocenia na podstawie tylko tego co słyszy. U nas często artysta bez



Fot.: Jacek Weislo

dyplomu nie jest artystą. Wracając do Alden Biesen, byłam tam dzięki przyjaciółom i... rządowi belgijskiemu, który partycypował w kosztach — pokrył połowę należności. W Belgii poznałam panią Werę Roszę, której uczennicą jest słynna Kiri Te Kanawa. Przez pewien czas pracowaliśmy wspólnie. Poznałam również Mikela Eliasena — pianistę z Nowego Jorku. Mikel Eliasen jest coachem. Zawód ten u nas jest zupełnie nieznanym. Zbliżony do korepetytora w operze, coach na Zachodzie nie jest pedagogiem wokalnym. Jest to na ogół wykształcony muzyk, z wielkim doświadczeniem, który potrafi dawać wskazówki interpretacyjne i zna na pamięć niemal cały światowy repertuar wokalny. Coachom płaci się na Zachodzie ogromne pieniądze. U nas brak osób, które specjalizowałyby się we współpracy ze śpiewakiem.

— A pomoc śpiewakom?

— To już inne zagadnienie. Mecenat bardzo jest potrzebny młodym artystom. Nade mną rozciął opiekę „Pagart” i mam nadzieję, że nie skończy się na gościnnych oświeceniach. Pomoc „Pagartu” jest dla mnie wprost niezbędna, gdyż przygotowuję się do międzynarodowego konkursu. Jeszcze nie wiem czy będzie to Barcelona, czy Tuliza. Jeśli zaś chodzi o mecenat w ogóle, to młody śpiewak nie dostaje menedżera, kogoś kto by dbał o jego interesy i organizował koncerty. A później się mówi, że ubywa w Polsce młodych artystów, a przybywa ich na Zachodzie...

— Koncerty w Polsce zaczęła Pani pod dobrą gwiazdą, bo pod opieką profesora Stefana Stuligrosza.

— Tak, wykonałam z nim mój koncert debiutowy, oratorium Haendla „Samson” na Wratławia Cantans. Od tego czasu profesor zaprasza mnie na większość swoich koncertów. Obecnie mamy już z sobą wspólne prawykonywanie „Litani Ostrobramskich” Stanisława Moniuszki na Festiwalu w Kudowie-Zdroju. Mam także zaproszenie do wykonania „Pasji św. Mateusza” w Poznaniu, a następnie na tournée do Holandii, Francji, Belgii, właśnie z „Pasją”. Po Wratławia Cantans wyjechałam na prywatne stypendium do Belgii, którą odwiedziłam ponownie już z Filharmonią Poznańską, z ariami mazarowskimi. W tydzień po Konkursie im. Ady Sari odbył się mój debiut operowy — rola Olgi w „Onieginie” Piotra Czajkowskiego. Dopiero wówczas wszystko potoczyło się lawinowo.

— „Wniosła się Ada Sari na szczyty wirtuozerii wokalej bowiem opanowanie przez nią techniki jest zupełnie całkowite.” Zycząc, aby kiedyś podobna recenzja ukazała się z Pani nazwiskiem.

Rozmawiała:

BOGUSŁAWA SKIMINA

TEATR

Żyjemy w zwariowanej epoce, której brak precyzji. Epoka, która skutecznie odbiera sobie złudzenia precyzji w formułowaniu sądów. Sztuka właściwie nie istnieje — jeśli wierzyć teoretykom — choćby tylko z powodu braku powszechnej zgody co do konkretnych kryteriów warsztatowych. Awangarda nie ma, bo i cóż by miało być awangardą? Należałoby się interdyscyplinarnych domen artystycznych, których czołowe nazwy nie potrafi Prosty kiedyś pojęciem — teatr — zwykło się już nazywać kilka całkowicie odrębnych światów. Trzeba przewodzić, aby się po nich bez kolizji poruszać. Żeby je poznać potrzeba dać z siebie znacznie więcej niż to możliwe w pozycji widza meżającego fotel. Tak właśnie rzecz się ma z realizacją OSRODKA TEATRALNEGO „GARDZIENCE”, o którym głośno ostatnio dzięki poważnemu przyjęciu zespołu przez krytykę i międzynarodową publiczność sezonu Teatru Narodów w Baltimore, za oceanem.

Uczestnictwo Gardzienice w festiwalu, tym razem w prestiżowym przeglądzie światowego teatru w USA jest zawsze — co warto podkreślić — praktyką dla zespołu niepartyjną, poważnym kompromisem ze światem kultury oficjalnej (do której Gardzienice nie chcą się zaliczać), kompromisem podejmowanym w intencji propagowa-

Szczerość, pragnienie odwzajemniania przeżyć i uczuć innych, „wymiana energii” — jak chce prof. ZBIGNIEW OSIŃSKI — cechują ten teatr ludowy, który dezorientować może widza wychowanego na statecznych produktach teatrów miejskich Krakowa. Gardzienice dążą niezmiennie ku ich doświadczeniu, chociaż mijają lata a spotkania z wielkimi społecznościami zawierają nowe teatralne elementy wewnętrzne: w maju 1981 roku po raz pierwszy pokazano „Gusta” czerpiące z „Dziadów” Mickiewicza w tekście i poetyce, co czyni zeń obrzęd pełen ekspresyjnego ruchu, ekstazy, rytualnych śpiewów, lamentów, zorganizowanych w rytmiczny schemat. Przed dwoma laty natomiast Gardzienice przedstawiły „Żywot protopopu Awakuma” inspirowany biografią XVII-wiecznej heretyki prawosławia — raskolnika Awakuma, który postawił po sobie pisma biograficzne, na części spisane wobec zbliżającej się śmierci na stosie. „Spotkania wieczorne”, „Gusta” i „Awakum” ujawniają wysoką sprawność warsztatową członków zespołu właściwą profesji aktora (wybija się zwłaszcza opanowanie głosu i kondycja fizyczna), choć trudno ludzi z Gardzienic zamknąć w zawodowej formule. Grają do utraty sił, śpiewają do ostatniego tchu. Podobnie twórcza. Wyższa praca wywołuje intensywnie przeżywanie codzienności. Dla snu pozostaje kilka godzin o brasku. Wyrzucenie się potocznie rozumianej radości, choćby z życia rodzinnego, odrzucenie udogodnień i wygód cywilizacyjnych sięga abnegacji.

W 1979 roku pragnienie zweryfikowania polskich doświadczeń zebranych podczas wypraw w Białostockie i na Podlasie zawiódło Gardzienice do

Z Krakowa do Dobczyc raptem 28 kilometrów, ale autobus przez Dziekanówkę jedzie przeszło godzinę. Zatrzymuje się na Rynku, wśród chaotycznej zabudowy opodal figury świętego Floriana Wystrzączy kilka minut, aby obejść centrum miasteczka. I już wiadomo, co nowego rzuciło do pawilonu, jak szybko nacelnik i I sekretarz remontują swoje siedziby, czy dowieziono piwo do restauracji „Pod Zamkiem”, czy działają wszystkie automaty w salonie gier, czy w oszklonym kiosku urzęduje Marian Kopera, czy też już zamknął oienko na przerwie obiadową, co grają w kinie „Raba”.

Z kiosku wszystko widać dokładnie jak na dłoni, kto bez powodu zwenda się po Rynku, a kto załatwia sprawy.

WSKI nie umniejsza zasług strażaków na niwie doobczyckiej kultury, lecz cała rzecz sprowadza do właściwych wymiarów. Kapela podwórkowa „Werdebus Dobczyckie” była i jest pod opieką ośrodka, zaś orkiestra to wspólne dzieło Strażacy ufundowali mundury, zapewnili salę prób, natomiast MGOK finansuje angaż nowego kapelmistrza, emerytowanego majora LWP. Na szczęście roszczenia typu „kto pod czym szylidem występuje” nie mają tu większego znaczenia. Obywa się bez konfliktów.

Prawdziwym zmartwieniem jest brak własnej siedziby. MGOK jako lokator znalazł tymczasowe schronienie w Domu Sportu. Do działalności przykłada się do emerytury. Formalnie PTTK tutaj ulokowało stoisko z pamiątkami. Fakty-

zwrócił dżentelmenom uwagę na niewłaściwe zachowanie się.

— Ależ tu zawsze tak było! — bywalcy ze zdziwieniem przyjmowali zakaz hazardowej gry i picia alkoholu. I radzili nowemu dyrektorowi nie wracać się do ich meskich zabaw. On nie ustępował, więc pewnego razu skończyło się na spoliczkowaniu gospodarza. Dyrektor był jednak konsekwentny i wkrótce ukrocił chuligańskie fanaberie.

Korytarz z telewizorem oraz salą z pianinem nie są magnesami, które by przyciągały mieszkańców do ośrodka. Większa atrakcja stanowi nowo uruchomiona automatyczna kregielnia oraz barak z elektronicznymi grami. Za kadencji dyrektora największe tłumy („tłoczno było nawet w korytarzu”) zgromadził przegląd kolekcji.

Miasto skazane jest na imprezy kameralne. Żaden teatr ani zawodowy zespół rockowy nie wystąpi w Dobczycach, gdyż nie ma tu temu warunków. Jedyna sala widowiskowa — kino „Raba” — nie spełnia ich również. Raz, że za ma-

i przedziwnie poszufadkowane. Przykład: rozpoczęto kurs języka niemieckiego, ale lektorkę dyrektór opłaca za pośrednictwem TWP, ponieważ na ten cel nie ma prawa wydać złotych z tej szuflady. Towarzystwo stosuje własne narzuty, więc wychodzi drożej, lecz zgodnie z paragrafem.

Korytarz, dyrektorski kurnik” i jedyna sala MGOK jeszcze długo pozostaną w krajobrazie doobczyckiej kultury jako wstydlive świadectwo lokalnej niemocy. W urągających warunkach (dobczycka specjalność) pracuje rozbitek biblioteka. Ciąsnio w dwu pokojach, ciemno i zimno. Budynek kwalifikuje się do wyburzenia.

— Jak sprowadzamy nowe książki, to stare musimy wycofać bo nie ma miejsca — mówi dyrektorka Urszula Wojciechowska. Księgozbiór liczy 15 tys. tomów, a powinno być 25 tys.

— Mieszkańcy nie mają zaufania do literatury współczesnej — zauważa w księgarni sprzedawczyni. Identyczne słowa wypowiadają bibliotekarki. W miasteczku chętnie kupuje się lub wypożycza klasykę polską oraz obcą, a także literaturę wojenną. O lekturach szkolnych nie ma co wspominać. Z księgarni zniknęli indywidualni, stali klienci, dla których niegdyś odkładano, wybrane pozycje na półce. Odrzucają wysokie ceny książek (niemniej 10 egzemplarzy „Encyklopedii Muzycznej” — dwa pierwsze tomy — poszło w mig”) i niska jakość poligrafii („książki rozsympują się na oczach klientów”).

Od lat mówi się w Dobczycach o potrzebie budowy centrum kulturalnego, lecz ciągle brakuje konkretnych poczynań. Dopiero teraz nacelnik miasta zlecił wykonanie dokumentacji przebudowy biblioteki. Kto wie, może stanie się ona, załaskiem prawdziwego domu kultury, gdyż ma się przy niej postawić sale widowiskowa. To wszystko w planach natomiast nie wiadomo o terminach. Zdaje się, że prędzej z generalnym remontem upora się kino „Raba”, niż do odnowionej siedziby wprowadzi się biblioteka.

I chyba wcześniej WŁADYSŁAW KOWALSKI odgrużuje cały zamiek, a Muzeum Regionalne PTTK podszery się o nowe królewskie komnaty.

— Niech tylko „Energopol” dotrzyma słowa — przypomina kustosz obietnicę dyrektora przedsięwzięcia — i postawi mur oporowy. Jako rekompensatę za zniszczenia na zamku, jakich „Energopol” dokonał — popekali mury — podcazą prac minerskich przy budowie zapory.

Ratowanie zamku, pomnika materialnej kultury, jest bodajże najchuligańszymi przedsięwzięciami społecznymi Dobczy. Namacalny dowód że można przełamać mełomnasteczkowy marazm. Niestety w obecnych warunkach nie ma tej szansy „korytarzowa” kultura, chociaż nowemu dyrektorowi MGOK nie brakuje inicjatyw i zapału. Cóż z tego, gdy mieszkańcom brakuje nawyku uczestniczenia w życiu kulturalnym. I będzie go nadal brakowało, gdyż oferta spędzenia wolnego czasu w „klubowym korytarzu” automatycznie przegręwa z pokusa flaszki piwa. Doskonale to widać z oszklonego kiosku Mariana Kopery W miasteczku na ogół wszyscy się znają, więc wiadomo, jaka kto lubi rozrywek i ku czemu przez Rynek podąża.

W niedziele, kiedy Dobczyce kierują się w stronę kościoła redektr radiowozu (głośniki na ulicy) MACIEJ ROŚLICKI uruchamia aparaty. Wśród różnych komunikatów znajduje się zaproszenia do Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury. Szkoła w tym, że na drodze trzeba ominąć „Pod Zamkiem”, restaurację III kategorii, z wydzielonym tarasem dla piwoszy...

WOJCIECH KLEMIATO

WĘDROWCY

nia nadrzędnej idei. Zespół zakorzeniony jest bowiem w doświadczeniach teatru poszukującego sprzed lat kilkunastu i przedkłada wspólną pracę i nieskrapowany kontakt z publicznością nad wytwór, efekt pracy i jego prezentację. Spektakl ważny jest z całością jego zewnętrznych uwarunkowań, które Gardzienice zwą „przyrodą spektaklu”. Kompromis festiwalowy, niezależnie zresztą od złośliwych intencji, odczuwany jest przez członków grupy jako grzech przeciwko czystości idei. Ale ktoś jest wolny od grzechu!

Gardzienice założył w 1977 roku WŁODZIMIERZ STANIEWSKI, w którego życiorysie widniały już wówczas: aktorska praca w krakowskim Teatrze STU i uczestnictwo w działaniach Laboratorium Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu. Staniewski wraz z kilkunastoma zapalającymi osiadł wówczas we wsi Gardzienice, dwadzieścia kilka kilometrów od Lublina, by w skromnych pomieszczeniach rozpocząć zakonną pracę. Przekonany o nieuchronności śmierci teatru, czy też szerzej — kultury, wyciągnął wniosek o konieczności poszukiwania oaz, enklaw, samotni autentycznej kultury ludowej. Tę odnalazł Gardzienice wkrótce w wioskach północno-wschodniej i wschodniej Polski. Wioskach „zabitych dechami”, pozbawionych kontaktu z miastem, żyjących poza oddziaływaniem radia i telewizji. Gdzie autobus nie dojeżdża i „diabeł mówi dobranoc”. Szukając jej zresztą nadal, nie tylko w naszym kraju, stał europejski rozgłos grupy. Poszukiwania te nazywają wyprawami. Opisała je Elżbieta Matyńska:

„Najpierw przez kilka dni wędrują pojedynczo po regionie, który grupa zamierza odwiedzić. Poznają miejscowych ludzi i ich zwyczaje, robią nagrania, szukają tych, którzy pamiętają stare pieśni, opowieści. Po powrocie, na wspólnym spotkaniu, decydują gdzie się udać. Kolejny etap to praca nad spektaklem w Gardzienicach: treningi sprawnościowe, wprowadzenie materiałów przywiezionych z rekonesansu, przygotowanie pieśni.

I wreszcie wyprawa. Trwa cztery dni i cztery noce. Odbywa się raz w miesiącu. Do wsi docierają pieszo, ciągnąc na wózku niezbędny sprzęt, żywność, rekwizyty. Ludzie w takich wsiach różnie reagują na ich przybycie. Są zdziwieni, często zaniepokojeni. Grupa próbuje przełamać tę barierę. Mieszkańcy pomagają często w zorganizowaniu noclegu, przygotowaniu posiłku, wybraniu miejsca na spektakl. Wieczorem, po zakończeniu prac gospodarskich, do jednej z chaty schodzą się zaproszeni tu wcześniej mieszkańcy wsi. Oczekują ich już ludzie z teatru. Inicjują śpiewanie dawnych, zrosniętych z tym miejscem pieśni.

Ten czas „wspólnych śpiewów i rozmów nazywany jest Zgromadzeniem Wieczornym (lub — Spektaklem wieczornym — przyp. KG). Jest to czas poznania, czas zbliżenia, pojedynania. Wspólnie udają się na spektakl, który — ukomponowany w naturalny pejzaż wsi — odbywa się przy pochodniach. Podstawą jego dynamicznej, jarmarczno-cyrkowej struktury jest śpiew, muzyka i dialogi z dzieła Rabelais'go. W komicznych i dramatycznych sytuacjach pojawiają się postaci przechowywane w ludowych podaniach: wiedzma, wiejski wesciek, starzec”.

KRZYSZTOF GŁOMB

KULTURA na korytarzu

— Prawie jak z wieży strażnicy śmieje się MARIAN KOPERA, nacelnik Ochotniczej Straży Pożarnej. W kiosku dorabia do emerytury. Formalnie PTTK tutaj ulokowało stoisko z pamiątkami. Fakty-



Fot.: Wacław Klag

cznie sprzedaje bilety PKS i przyjmują zakłady Totolotka. Na pamiętki nie ma chętnych.

Za to chętni („aż 28 osób”) znaleźli się do grania w orkiestrze detekt, a także, strażackiej. Grają na przedwojennych instrumentach, które w okupację przeleżały ukryte w kościelnej wieży. Zatem, według tradycji i wieku instrumentów, orkiestra byłaby w Dobczycach najstarszym zespołem amatorskiego ruchu artystycznego. W obecnym składzie istnieje trzeci rok i niewiele brakowało — gdy kapelmistrz po cichu wyjechał za ocean — by znówu się rozpadła. Ten los, niestety, spotkał chór „Dumka”, kiedy zabrakło dyrygenta.

Strażnicę miasto wybudowało w 1925 r., ale dopiero w ostatnich latach cały budynek przeszedł na własność OSP. Orkiestra ćwiczy w świetlicy na piętrze. Drugą salę zajmuje komitetyowy Ośrodek Pracy Ideowo-Wychowawczej.

— Jest się czym pochwalić — nacelnik OSP pokazuje dyplomy i plakaty przywiezione z imprez, a teraz wystawione na publiczny widok w gablocie zawieszanej na ścianie wieży. Każdy przechodzień w Rynku na własne oczy może zobaczyć, gdzie orkiestra występowała i jakie trofea zdobyła. Na przykład, w Luborzycu na przeglądzie w swej kategorii zajęła I miejsce. Wisi tu również dyplom z I Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Strażackiej w Ciechocinku, który otrzymała „Werdebus Dobczyckie”. Teksty piosenek strażackich ułożył emerytowany szewc Stanisław Siomka.

Dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury JACENTY SZYBO-

Dyrektor z zażenowaniem oprowadza po swym gospodarstwie. Korytarz pełni rolę sali klubowej: miękkie fotele, telewizor. Betonowa podłoga, zimno o każdej porze roku. W sali właściwej centralnym meblem jest pianino. Tylna ściana po sufit wypełniają szafy.

— Zaplecze gospodarza — wyjaśnia dyrektor. — Tu mieści się cały dobytek ośrodka.

Najbardziej zdumiewa osobliwe dyrektorskie biuro. Ni to barak, ni to kontener, ni to klozek... Postawiony w korytarzu, przypomina za przeniesieniem sławojkę.

— Proszę do mojego „kurnika” — zaprasza gospodarz do kącika, gdzie z trudem wchodzi dwie osoby.

Dyrektor pracuje od roku. Ośrodek objął w okresie wyborów. Skorystzał na tym, gdyż przysposabiał do miejsce na punkt wyborczy, pomalowano oba pomieszczenia. Nie znał ani tutejszych potrzeb ani mentalności mieszkańców, ani nawyków. Zaczynał wszystko od nowa, gdyż MGOK zastał w stanie rozkładu.

Zorganizował wyjazd do teatru na „Śluby panieńskie”. Kupił bilety, załatwił transport. Wszystko na koszt ośrodka. Rozreklamował imprezę. Na darmowy wyjazd do Krakowa zgłosiło się... trzy osoby.

Pierwszy policzek, dosłownie, otrzymał tuż na początku pracy. W obiegowej opinii miasteczka ośrodek kultury, nie bez racji, uchodził za miejsce demoralizacji. Przypominał bowiem melinę. Chuliganeria rzekła tam hazardowo w karty, niemal jawnie popijałak przyniesione trunki. Od rynszokowego słownictwa pu-chły uszy. Dyrektor raz i drugi

ła („ledwie 173 miejsca”), dwa — znajduje się w opłakanym stanie technicznym. Nawet Teatr „Grotoska”, przyjaźnie nastawiony do terenu i cierpliwie znoszący wszelkie niewygody, nie odważył się tam wystąpić.

Na wieczory autorskie ludzie jeszcze przychodzą — cieszy się dyrektor. — Zawsze znajduje się 20-30 osób, które zechcą posłuchać znanych artystów.

Goszczono m. in. Wojciecha Pokorę, Emilię Krakowską, Ewę Wiśniewską, Jerzego Bińczyckiego.

Martwi dyrektora, że nie „wypa-ili” kurs tańca towarzyskiego. Wprawdzie zgłosił się 13 osób, lecz tylko 2 chłopców.

— Cóż, musiałem odwołać. Nie było sensu uczyć tańca dziewcząt z dziewczętami.

Teraz przyjmuje zapisy do zespołu wokalo-instrumentalnego i ogniska muzycznego. Ten sam instruktor poprowadzi zespół oraz będzie uczył gry na pianinie, akordeonie, organach elektrycznych, gitarze klasycznej, perkusji. Multiinstrumentalista jest prawdziwym wybaczeniem, bo o fachowych instruktorów nie trudno. Działają tu dziecięca grupa teatralna, zaś niebawem założą rozpoczną następną (będzie okazja do porównania z teatrykiem Dworku Białopradnickiego, który przyjeżdża ze spektaklami dla dzieci). Wkrótce rozpocznie działalność klub fotograficzny. Być może powstanie zespół tańca ludowego, jeżeli idea znajdzie podatny grunt w zespole szkół zawodowych, skąd by rekrutowano wykonawców.

Na działalność ośrodka planuje się, lecz obwarowane przepisami (najczęściej hamującymi inicjatywę)

Od lat narzekamy na służbę zdrowia. Ale rozprzeczona nie brak również po drugiej stronie. Powodem są niskie place i niedowład organizacyjny, a co za tym — praca w złych warunkach. „Gdyby pilkarski trzeciogodzinny Goplani Nowocław zarabiał tyle samo co Boniek, byłoby to sensacją” — napisał w „Polityce” (nr 47) Andrzej Krupienicz. W naszej służbie zdrowia takie sensacje są zasadą.

W tej sytuacji, wspaniale dokonania — vide przeszczepy serca — to rezultat bardzo wysokiego poczucia etyki lekarskiej, ambicji i poświęcenia, z czego nie wynika, niestety, żadna rekompensata materialna. „Proponuję nie płacić za utrzymanie szpitala” — pisze A. Krupienicz — tylko płacić za to, co faktycznie w tym szpitalu się robi (...). Wtedy doc. Religa, jako jedyny w Polsce lekarz przeszczepiający serca, byłby prawdziwym potentatem...”

Kontynuujemy druk książki Przemysław Osuchowski „Gra o życie” złożonej w PZWL.

„BIADA LUDZIOM BEZ SERCA“

trzebnych interwencji medycznych, charakterystycznych dla prowadzenia pooperacyjnego. Uważnie trzeba śledzić częstotliwość i pojemność oddechu. Badać skład chemiczny wydychanego powietrza. Lekkie jego zmiany to już groźba zakłócenia pracy serca. Cały czas musi być kontrolowana praca drenów. Z ciała pacjenta sterczą dwie lub trzy plastikowe rurki dostarczające czystego tlenu. Teraz nie wolno dopuścić, by zasnął. Dla chorego to tortura. Ale kontrolowane przez niego samego, a nie przez maszynę, oddech pozwala szybciej wyjść jego całemu ustrojowi z pooperacyjnego szoku.

Będzie tylko patrzył rozbieganymi oczyma. Należy go teraz uspokoić, wythunować przebieg i wynik operacji. Nawiązać kontakt i nakłonić (co chyba najważniejsze) do współpracy z opiekunami. Kiedy już będzie wystarczająco przytomny, odłączyć się go od mechanicznego płuć. Wtedy do jego nosa trafia zielone plastikowe rurki dostarczające czystego tlenu. Teraz nie wolno dopuścić, by zasnął. Dla chorego to tortura. Ale kontrolowane przez niego samego, a nie przez maszynę, oddech pozwala szybciej wyjść jego całemu ustrojowi z pooperacyjnego szoku.

OSTRA SZKOŁA

Jednym z największych osiągnięć kadrowych profesora Pasyka i docenta Religi jest zespół pielęgniarzy pracujący na Oddziale Pooperacyjnym. Wiekami jest to prawdopodobnie najmłodsza ekipa w Polsce. Dziewczęta mają po dwiętnaście — dwadzieścia lat. Jest to ich pierwsza po ukończeniu liceum medycznego praca.

W szkole nieraz słyszały o odpowiedzialności związanej z tym zawodem, ale nie spodziewały się, że odpowiedzialność ta będzie egzekwowana w tak dosłownym znaczeniu. Tutaj, na popie ładują pacjenci bezpośrednio po operacji. Przywiezieni na łóżku zostają ustawieni na jednym z sześciu stanowisk. Momentalnie też podłączani są do aparatu intubacyjnego (w drodze z sali operacyjnej ich płuca wentylowane są ręczną, gumową piłką), ssaków i aparatury diagnostycznej. Sam moment przewiezienia przez korytarz to mimo wszystko chwila niepewności. Przez tych kilka minut praca zoperowanego serca nie jest kontrolowana.

Na popie pacjenta otrzymuje pełny zestaw niezbędnej maszynierii wspierającej. Gdy się obudzi, usłyszy dzwilkowy sygnał reagujący na każdy skurcz serca. Dodatkowo wszystkie stanowiska pooperacyjne są ze sobą złączone w swym centrum dowodzenia, jakim jest zestaw przetworzonych przez komputer informacji, ukazanych na odrębnym komplecie monitorów. Każda nieprawidłowość wywołuje alarm dzwilkowy i odpowiedni (diagnostyczny) zapis tego, co zanępokoiło elektronowy mózg.

Mogłoby to sugerować, że praca pielęgniarzy na tym oddziale to tylko kontrola przedstawianych na ekranach danych. Nie bardziej błędnego. Właśnie tutaj na popie trwa najbardziej gorączkowy korowód wszelkich pielęgniarzyckich czynności. Gdy na oddziale wszystkie stanowiska są zajęte, kilkanaście osób ma non stop pełne ręce roboty. Kontynuowany jest cały proces anesteziologiczny. Nad pacjentem wiszą liczne butle z krwią i innymi niezbędnymi płynami. Każda ich kropka musi być starannie kontrolowana. Cała ta praca pokrywa się jednocześnie z serią po-

— Pani Walczak, proszę nie spać! Ma pan głęboko oddychać! — Prawa ręka do góry. Wyżej! Teraz lewa.

— Proszę odkaślnąć. Mocniej! Niech pan się nie boi. Pacjentowi, pomimo że cały jest obolaty — przecież chirurg siłował się z jego żebarami — nie wolno leżeć w bezruchu. Grozi to zapaleniem płuc. Musi więc przemoc własną słabość i przy pomocy dziewcząt w białych fartuchach unosić się, obracać na boki. Czeką go też inna tortura. Siedząca pielęgniarz obija ją pięściami po plecach. To walka o właściwe funkcjonowanie płuc i niepoddanie się możliwym infekcjom. Cały czas musi też ćwiczyć sprawność oddechu. Wydech, dla celów rehabilitacyjnych, nie jest oddawany naturalną drogą, pod sufit, lecz przez plastikową rurkę do butelki z płynem. Trzeba więc w to włożyć nieco więcej siły, aby pokonać opór stawiany przez żółto zabarwioną wodę. Dodatkowo płyn ten spełnia też rolę bariery chroniącej przed ewentualną infekcją.

Na popie naprawieni przebywają dzień — dwa. Już w lepszej formie odwołani są do swoich macierzystych sal na oddziale. Ostra szkoła, jaką przeszli, nie do końca jest nawet zapamiętana. Przecież byli jeszcze mocno oszołomieni. Dopiero w normalnej, szpitalnej sali łapia drugi oddech potrzebny w dalszym leczeniu. O popie i o kilkunastu młodych dziewczętach zapominają. Chociaż czasem ich uśmiechnięte buzie w najmlodszy sposób dają do zrozumienia, że wszystko idzie dobrze. Wtedy na twarzy zmaltretowanego pacjenta pojawia się uśmiech, czasem coś powie szeptem, da znak ręką. W tych strasznych godzinach najłatwiej posługiwać się dionią. Może dlatego podchodzący do nich na popie lekarze, w czasie gdy wzrok kontroluje wskazania monitorów i papierowych taśm z wynikami badań, ścisają dłoń o-

zdrowieńca. Czasem taki uścisk mówi więcej niż rzeka słów.

Jednego tylko pacjenta z popu nigdy nie będą mieli okazji zobaczyć — zmęczeni pielęgniarze i lekarzy. Już poza zasięgiem wzroku powracających do życia, z twarzy dziewcząt znika uśmiech, ręka leniwie wznosi się, by otrząść pot z czoła. A pod koniec dyżuru te słabsze chowają się gdzieś w kącie. W dyżurce, nawet w podręcznym magazynku. Dyżury mają długie, dwunastogodzinne. Ma to swoje plusy, bo po odrobieniu kilku (dzień w dzień) można wygospodarować przerwę na krótką podróż do domu — większość z nich nie mieszka w Zabrzu. Przyjechali z wielu miast, od Radomia po Nowy Targ. Ale też tego typu praca ponad siły musi negatywnie odbijać się na ich zdrowiu. Nie dośpią, nie dojadą, a potem drżą ze strachu. Na popie pomylił się nie wolno...

W ciągu pierwszych dwóch miesięcy pracy zrobili sto zabiegów kardiologicznych. W wielu szpitalnych oddziałach taką liczbę osiąga się w ciągu roku. Lecz to nie był koniec ich marzeń i ambicji.

W sierpniu 1985 roku, w kilka dni po pierwszym zabiegu docent Religa był na konsultacji w Klinice Kardiologii Akademii Medycznej w Katowicach, przy ul. Warszawskiej. Razem z doktorem Wojciechem przeglądali wyniki badań pacjentów, którzy mieli być ewentualnie operowani w Wojewódzkim Ośrodku Kardiologii w Zabrzu. Lekarze z Katowic wiedzieli, że Religa myśli o robieniu w ośrodku profesora Pasyka przeszczepów. Już mieli wyjść, kiedy któryś z lekarzy poprosił go do jednej ze szpitalnych sal i dyskretnie — tak, aby pacjent nie słyszał — poinformował Religę: — Pani docencie, to jest pacjent dla pana. Zaawansowana kardiomiopatia. Wytrzyma jeszcze najwyżej dwa tygodnie, chyba że jakiś cud, albo... transplantacja. Jest młody, organizm silny. Pan, zdaje się, miał coś takiego w planie.

To nie była kpina, lecz konkretna propozycja. Czy Religa miał to w planie? Pytanie! Już dwa lata wcześniej, jeszcze przed podjęciem ostatecznej decyzji o przejściu do Zabru dzwonił do profesora Jana Nielubowicza.

— Pani profesorze, czy ja mógłbym od pana dostać wzór protokołu śmierci mózgowej?

— Czy pan myśli o przeszczepie serca?

— No... tak.

— Protokół panu dam, ale niech pan się jeszcze zastanowi. Niepłodzenie Molla i atmosfera wokół tego opóźniła nasze prace nad przeszczepianiem nerek. Teraz może pan zaskoczyć pracom nad watro-

Rożnowa była oczywiście dłuższa, trudno ją dzisiejszemu pamięć powtórzyć. Dwa lata później Religa miał już własną Kardiologię, ludzi, sprzęt, lecz w sierpniu nie mógł się zdecydować. Ludzie, szczególnie niższy personel, nie mieli jeszcze potrzebnego doświadczenia. Było też nieco innych wątpliwości. Przecież przez tyle lat, od 1969 roku nikt w Polsce nie poważył się, aby iść śladem profesora Jana Molla. Miałoby to zrobić on? Z zespołem trzydziestolatków? (c.d.n.)

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

WSZYSTKO DLA OJCZYNY, NIC DLA MNIE

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Martwiła tylko wroga cisza. Od Warszawy nie padł ani jeden strzał. A przecież Urbański powinien już rozbrajać pułk litewski i zajmować Zoliborz oraz Pragę. Zaliwski od kilkudziesięciu minut winien walczyć o Arsenal i centralne dzielnice miasta. Tymczasem trwała cisza. W rzeczywistości obaj nieporadnie próbowali spełnić swe zadanie, ale żołnierze w tym rozgardaszu listopadowym zupełnie się pogubili, nie wiedzieli czy słuchać zbuntowanych poruczników czy wyższych dowódców, którzy krzykiem próbowali zażegnać bunt jeszcze w zarodku, czyli w koszarach. Poza tym ani Zaliwski, ani Urbański nie zobaczyli umówionego znaku — łuny pożaru.

Jedyną szansę poderwania zdeorientowanych spiskowców miał już tylko Wysocki. Szkoła Podchorążych posłaby za swym ulubionym instruktorem jak w dym. Lecz czy ta garstka wystarczy by poderwać do powstania całą Warszawę?

A JEDNAK WYBUCHŁO

Tuż przed siódmą Wysocki wpadł biegiem do budynku szkoły. Trwały wykłady. W sali na pierwszym piętrze zajęcia prowadził podchorąży Kowacz. Stał przed tablicą. W ręce pewnie jak sztubak ścisnął kawałek kredy. Wysocki ze szpada w ręku spytał: „Skończyłeś?”. „Nie” — usłyszał. „Zostaw resztę na potem” — rozkazał, a do słuchaczy odezwał się w te słowa: „Polacy! Godzina zemsty wybiła, dzisiaj umrzeć lub zwyciężyć potrzeba. Idźmy... a pierś wasze niech będą Termopilami dla wrogów!”

Kwestię to miał zapewne przygotowaną od dawna. O ojczyznę ratunku myślał przez całe swe dorosłe życie. Wiadomo, że był członkiem łży Wolnomularstwa Narodowego, pozostawał też prawdopodobnie w bliskich kontaktach z Towarzystwem Patriotycznym. Naprzył się i na Nowosilcowów, i na polskich Krasieńskich i Zajączków, którzy kiedyś okryci napoleońską chwałą teraz pomagali ciemnościom narodu — tak przynajmniej rozumieli młodzi. Tak też widział „Salon Warszawski” Adam Mickiewicz wkładając w usta Piotra Wysockiego zdanie będące odpowiedzią na zawołanie Ludwika Nabełaka: „Patrzcie, co my tu pociniemy, patrzcie, przyjaciele,

Otoż to jacy stoją na narodu czele. WYSCIOKI: Powiedz raczej: na wierzchu. Nasz naród jak

lawa, Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa, Lecz wewnętrzny ogień sto lat nie wyziębi; Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi.”



Na zdjęciu górnym: bitwa pod Grochowem. Poniżej: grobowiec powstańców na cmentarzu Rakowickim. (Fot. CAF)

I na przekór wszystkim zstąpili, licząc na wewnętrzny naródowy ogień. Jakież miał się zaświecić w pierwszych godzinach listopadowej nocy, jakież mieli się zdziwić, gdy powstanie — już gasnąca ruchawka — miał podtrzymać miast „urodzonych”, proci mieszkańcy Starego i Nowego Miasta. Bo na nic się nie zdało Wysockiego wolanie:

„Hej, bracia, dzieci, żołnierze, za broń, za broń, za broń! niech każdy gniur bierze i ustawi się w szeregu, u podwórce (...) Oto godzina wybiła gmina tęsknota lat do broni, Jezus, Maryja!” (St. Wyspiański „Noc listopadowa”)

PODCHORAŻOWIE

Przebrała się miarka drylu i koszarowej wegetacji. Mają rację ci, którzy pamiętają, iż do buntu skłoniły podchorążych nie tylko pobudki patriotyczne. Elewki szkoły to towarzysztwo typowe dla wymęczonej wieloma burzami Polski, okrojonej do kadłubowego tworów, jakim było Królestwo Polskie. Kongresówka, choć miała jedną z najliberalniejszych konstytucji w Europie, nie zaspokajała ambicji nikogo. Ale też przyszło w końcu mierzyć siły na zamiary. Lecz jak wytłumaczyć tę konieczność młodym synom zubożalszych, dla których Szkoła Podchorążych była jedyną formą usamodzielnienia się. Etwów oficerskich było jednak niewiele. Znajmowali się, młodzi przecież jeszcze, officerowie napoleońscy. Stąd przychodziło podchorążym powtarzać po wielokroć te same kursy. A awans jak nie przychodził tak nie przychodził. Nic, że mieli jak na koszarowe warunki wygodę gdzie indziej nie widzianą, skoro miast wołaczki przyszkolenie ich do paradyżnych zwrotów na placu Saskim. Nauka licznych regulaminów garnizonowych nie męczyła, lecz mierzyła — znali je przecież na pamięć z poprzedniego turnusu. A że działo się wszystko w bardzo gorącej Warszawie sądów sejmowych, spisków i terrorystycznych planów, szukali kontaktów z młodzieżą studencką, z inteligencją (co tu kryć, niektórzy elewom czytanie i pisanie sprawiło spór trudności). Tam słuchali o buntach, rewolucjach i republikach. Gdy jeszcze patrzyli na los własnej nieszcześliwej ojczyzny, szybko przyjmowali te nowinki za prze-

wodnie idee. Mimo to zachowali tyle szacunku dla starszych wiekiem, stopniem i doświadczeniem, że nie przeszło im nawet przez myśl, by samemu sięgnąć po władzę. A na przełomie listopada i grudnia leżała ona rzeczywiście na ulicy. Niekilku historycy mają o to do Wysockiego wielkie pretensje.

O swym błędzie przekonali się w trakcie tragicznego marszu z Łazienek pod Arsenal. Wpierz ostrzeźliwali się przed rosyjską piechotą i jazdą. Potem przyszło przełać krew bratnią. Z rak powstańców zginęli generałowie: Trembicki, Hauke, Nowicki, Potocki.

Mimo tych ostrzeżeń podchorążowie zawierzyli starszyźnie i przyniesli gen. Chłopickiego do obojścia dowództwa. Lecz na nim i na jego następca srogo się zawiedli. Podobnie z popularnymi Czartoryskim, Niemcewiczem, Lelewalem. Potraktowali powstanie jako zło konieczne i starali się jego zasięg i wymowę stłumić. Zapisali zresztą potem (podobnie jak przed laty) piękna historyczną kartę. Nie wymażą to jednak faktu, że powstania nie chcieli.

O podchorążych szybko zapomniano. A oni ginęli pod Iganiami, Olszynką Grochowską i w tylu innych miejscach. Nowo mianowany major Piotr Wysocki zakończył swój szlak powstanczy ramię w ramię ze steranym Sowińskim na szanach Woli. Miał jednak mniej „szczęścia” niż stary generał — dostał się ranny do niewoli.

WYROK OPRAWCÓW

W pierwszym procesie skazano go na śmierć. W swej perfidii kolejny wyrok ogłosili w trzecią rocznicę powstania — 29 listopada 1933 roku. Z dziewięciu sędziów (5 Rosjan i 4 Polaków) trzech opowiedziało się za ścięciem Wysockiego, pozostali za powieszeniem buntownika. W swym ostatnim słowie Wysocki powiedział: „Nie spodziewałem się za moje czyny otrzymać żadnej łaski ani darowania wojny mojej”. Skazano go na śmierć przez powieszenie. W ten hańbiący sposób miał zakończyć pełne rozczarowań życie. Lecz nawet to nie było mu dane. Karę śmierci zamieniono na dożywotnią katorgę.

Dawni towarzysze na emigracji myśleli, że umarł. A on żył i cierpiał ciagle analizując popełnione przez siebie i innych błędy.

W czterdziestych latach — nie wiadomo dokładnie kiedy ani z jakich przyczyn — zamieniono mu katorgę na zesłanie. Jako z pozoru wolny człowiek zajął się produkcją mydła. Interes rozwijał się świetnie. Ale Wysocki nie pracował dla siebie. Popularne na całej Syberii mydło „P. W. Akatuj” pozwalało przeżyć wielu, wielu innym nie tylko polistopadowym zesłańcom i katorżnikom. O własny los wcale się nie troszczył. Wi-

Światową już sławę zdobyła sobie słynna „Księga Guinnessa” odnotowująca tysiące rekordów i unikalnych osiągnięć w każdej dziedzinie ludzkiej działalności. A zaczęło się wszystko przed 35 laty, pewnie listopadowej soboty 1951 r., gdy sir Hugh Beaver wraz ze swymi przyjaciółmi polował w Wexfordzie w południowo-wschodniej Irlandii. W pewnym momencie o bok grupy myśliwych przeleciało kilka ptaków — kulików. Ktoś wyraził przypuszczenie, czy nie jest to przypadkiem najszybszy ptak w Europie. Odpowiedzi nie znalazłono jednak w żadnej księżce.

Wtedy sir Hugh, właściciel słynnego w Irlandii browaru GUINNESS postanowił wydawać — głównie zresztą na użytek swych piwiarni — książkę, która jednoznacznie rozstrzygałaby spory dotyczące nie nierzadko przy kufu piwa. W 1954 r. zaprosił do pomocy przy tym wydawnictwie Norrisa i Rossa Whireterów, właścicieli niewielkiej agencji statystycznej. Już pierwsze wydanie „Księgi Guinnessa” stało się bestsellerem. Wkrótce doczekała się tłumaczeń na wiele języków, a wreszcie „Księga Guinnessa” sama została wpisana w siebie — jest to najlepiej sprzedawany tytuł w historii drukarstwa. Do 1984 r. sprzedano 51 milionów egzemplarzy i gdyby te książki ułożył jedna na drugiej, powstałoby 114 szczytów wysokości Mount Everest...

POWSTAJE AUTOMOBIL

Nie brakując oczywiście w „Księdze Guinnessa” rekordów i niezwykłości z dziedziny motoryzacji. Pierwszy samochód zrobił Ferdinand Verbiest. Mierzył on dwie stopy (61 cm) i jego twórca opisał go w 1668 r. w dziele „Astronomia Europea”. Pierwsze pojazdy zdolne przewozić osoby i towary to dwa parowe ciągniki artyleryjskie Nicolasa Josepha Cugnot. Wykonał je w 1769 i 1771 r. w Paryżu. Rozwijały się szybko 3,6 km/godz. W 1805 r. Szwajcar Isaac de Rivaz wybudował bryczkę napędzaną silnikiem spalinowym. Ale pierwszy samochód w pełnym tego słowa znaczeniu był w 1886 r. dziełem Karla Friedricha Benz z Karlsruhe. Ten trójkołowiec o wadze 250 kg, wyposażony w silnik czterocylindrowy osiągał szybkość 13—16 km/godz. Szybszy był pierwszy motocykl wykonany w 1885 r. przez Gottlieba Daimlera, bowiem rozwijał 19 km/godz., a co pozwalał jednocylin-drowy silnik czterocylindrowy o objętości 264 cm.

NAJWIĘKSZE, NAJCIEJSZE...

● Pojazd z największym silnikiem na świecie wykonał w USA w 1964 r. Jim Little (chyba musiał go zrobić z racji nazwiska). Kolos nazywany „quad A 1” ma cztery silniki lotnicze „allison V 12” o pojemności 112087 cm. Z 12 kół 4 są kierowane. Jazdę umożliwiają 2 sześciocylindrowe sprzęgła, a on 96 rur wydechowych, a w ramach obsługi trzeba sprawdzić „tylko” 96 świec zapłonowych.

● Najdłuższy samochód osobowy wykonała w 1985 r. firma Ultra-Limo Inc. z USA — ma on 10 kół, masę 15,24 m, zaś we wnętrzu znajduje się bierze długości 3,65 m.

● Najcięższy naziemny pojazd dla celów przemysłowych to traktor T-800 produkcji zakładów im. Lenina w Czelabińsku. Waży 100 ton. Natomiast największy traktor na świecie wykonany w firmie Ag West w Kalifornii (USA) waży 21,87 ton, ale jego rozstaw osi mierzy 10,05 m.

Z WIATREM W ZAWODY

Najszybszym seryjnie produkowanym samochodem jest „vector W2A” wytwarzany przez

fabrykę Vector Cars w USA. Szybkość maksymalna 324,8 km/godz. Ponad 300 km/godz. osiągają również seryjne pojazdy „ferrari 308 GTO” oraz „vantage-zagato”. Najszybszy seryjny motocykl to oczywiście „honda” — model „V 65 magna” z czterocylindrowym, wodą chłodzonym silnikiem o pojemności 1098 cm, osiąga prędkość 278,4 km/godz.

Najszybszy diesel — „mercedes C 111/3” rozwinał na specjalnym torze 327,3 km/godz. Największą jednak szybkość na kołach — 1019,4 km/godz. osiągnął Richard Noble z Wielkiej Brytanii na turbiniowym pojeździe „thrust 2”. Miało to miejsce 4 października 1983 r. na pustyni Black Rock Desert w stanie Nevada w USA. Rekord Amerykanina Stana Barretta w pojeździe „budwaiser rocket” z 1979 r. nie jest oficjalnie uznawany; niesprawne okazało się specjalne urządzenie radarowe do pomiaru prę-

GUINNESS na kołach

kości, więc musiano się posłużyć pomiarem z ekranu telewizora, a taki sposób jest niedozwolony.

NAJDRÓŻSZE — NAJTANSZE

Najdroższy samochód specjalny „lincoln continental executive” wykonano dla amerykańskich służb specjalnych. Kosztował 500 tys. dolarów, czyli można by nim pokryć 1/64 naszego zadłużenia... Samochód mierzy 6,56 m, a rozstaw kół wynosi 4,06 m. Waży 5443 kg, w czym mieści się ciężar dwutonowego pancerza kuloodpornego. Jeśli ktoś ma 5000 dolarów, to może sobie wynająć ten samochód na rok. I wtedy nie musi się obawiać strzelców wyborowych — nawet po przestreleniu wszystkich 4 opon pojazd może jechać z szybkością 80 km/godz. na obelanych gumą obręczach kół.

Najwyższą cenę za używany samochód zapłacił 27 czerwca br. na licytacji w Reno (Nevada, USA). 6500000 dolarów za „bugatti royale berlina de voyage” z 1931 r. zapłacił właściciel sieci domów towarowych Jerry Moore z Houston w Teksasie. Jest on właścicielem kolekcji 270 starych samochodów z różnych epok. Ettore Bugatti wyprodukował niewiele egzemplarzy „bugatti royale berlina de voyage”. Ten sprzedany za rekordową cenę nosi kolejny numer 41 i był wykonany na zamówienie rumuńskiego króla Karola. Kiedy monarcha znużył się ten samochód i przeziadł się do „dusenberg”, złożony pojazd służył jako pojazd rodzinny w domu Bugattiego. Sprzedany w USA „bugatti royale” pochodził z największej w świecie (za rekord w „Guinnessie”), liczącej 1450 starych samochodów kolekcji zmarłego w 1978 r. Williama Harraha.

Największa suma ubezpieczeniowa za samochód wynosiła 2 miliony dolarów i dotyczyła pojazdu „rolls-royce silver ghost” z 1907 r., wystawianego na pokazie w San Jose w Kalifornii (USA).

Najtańsze samochody wszechczasów produkowała firma Briggs and Stratton Co. ze Stanów Zjednoczonych. Pojazd „red bug buckboard”

kosztował w 1922 r. 125—150 dolarów. Ważył 111 kg i miał rozstaw osi 1,57 m, natomiast „king midget” w częściach do własnoręcznego złożenia przez nabywcę kosztował tylko 100 dolarów! Nikt nigdy taniej nie sprzedawał samochodów i także nie będzie ich taniej sprzedawać, więc rekord nie do pobicia.

CUDA NA KOŁACH

● Najszybciej świat samochodem dookoła objechali Garry Sowerby i Ken Langley z Kanady „volvem 245 DL” — w ciągu 77 dni i 1 godziny i 11 minut. ● M. Signoret samochodem „opel kadett” przejechał na dwóch kołach trasę długości 209,2 km. ● Don Dormakos z USA przejechał non stop na tylnym kole motocykla 233,34 km. ● Pojazd „UFO 2” (Ultimate Fuel Optimiser) prowadzony kobiecą ręką D. Hurrell na torze Silverstone pokonał na 1 litrze paliwa odległość 1364 km. Rekordowy jest też współczynnik oporu aerodynamicznego tego pojazdu — 0,113. ● Wiosną 1986 r. w Pesaro we Włoszech odbyły się nieoficjalne mistrzostwa świata w jeździe do tyłu samochodem. Zwycięzcą znalazł się dopiero w kolejnym wydaniu „Księgi Guinnessa” ze znakomitym wynikiem — 852,5 km w ciągu 17 godzin 30 minut ze średnią 49 km/godz. Do tej pory rekord wynosił 45,7 km/godz. ● Najdłuższą płatną trasę takśkawką pokonał Steven Tiller — 12133 km. ● Kiedy Roy M. Rawlins miał 103 lata został zatrzymany przez policję pod zarzutem przekroczenia szybkości. Na odcinku, gdzie można było poruszać się 88,5 km/godz. (55 mil) jechał... 152 km/godz. ● Najstarsza kobieta za kierownicą Maud Tall jeździła w wieku 104 lat. ● Najmłodsza zaś P. M. Williams prowadziła 5-tonową ciężarówkę w wieku 16 lat. ● Najłatwiej było zdobyć prawo jazdy w Egipcie do roku 1979 — wystarczyło przejechać 6 metrów do przodu i tyle samo cofnąć...

„POLSKI GUINNESS”

I w naszym kraju nie brakuje motoryzacyjnych wyczynów, co prawda nie na światowym poziomie, lecz na użytek wewnętrzny. Wielu z nich nikt nie notował, więc trudno je odtworzyć z zakamarków pamięci. Najlepiej pamiętać te krakowskie. Otoż dwóch ówczesnych krakowian Janusz Roszko i Stefan Bratkowski dzierżył od szczyłu lat pięćdziesiątych rekord krajowy jazdy samochodem tyłem. Chcieli dotrzeć do Warszawy, lecz dojechali tylko do Słomnik, czyli 27 km... Piszą o tym zresztą we wspólnie wydanym zbiorze reportaży.

Rekord przejazdu na trasie do hotelu „Giewont” w Zakopanem do kościoła na Górze Borkowskiej w Krakowie (zawsze to z góry, a nie pod górę) ustanowiony został w polowie lat sześćdziesiątych i wynosi poniżej 50 minut! A nie było wtedy dwupasmówki od Myślenic do Krakowa... Dzierżył ów rekord chyba Ryszard Nowicki — jeżeli nie, proszę o sprostowanie.

Próbowano też ustanowić dość dziwny rekord — pchać skuter „osa” z Zakopanem do Krakowa z wyłączonym silnikiem (znakomita konkurencja na obecny kryzys paliwowy). Trasę trzeba było pokonać w czasie poniżej 24 godzin. Dwóch śmiaków, którzy dotarli najdalej „spuchło” w Różawce.

Jak widać z tych skromnych przykładów i u nas nie brakowało chętnych do wpisywania się na listę rekordzistów w „Księdze Guinnessa”.

WOJCIECH MACHNICKI

nasze MIASTO

Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w Wieliczce

Dobra praca jest najlepszym argumentem

Miasto i gmina Wieliczka żyje dniem dzisiejszym. Spraw bowiem trudnych jest tutaj bez liku. Wiele mieszkańców ma jednak nadzieję, że na 700-lecie Wieliczki, które przypadnie w 1990 roku, przynajmniej część najboleśniej odczuwanych potrzeb a także zadań zostanie wykonana. Otwarcie i z pełną świadomością złożoności tych trudnych problemów mówiono podczas wczorajszej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR, w której wziął m. in. udział sekretarz KK PZPR Władysław Kaczmarek.

W harmonogramie zadań, który pozostawał będzie pod szczególną pieczą KMG PZPR i organizacji partyjnych uwzględniono więc m. in.: realizację wieloletniego i indywidualnego budownictwa mieszkaniowego, budowę kolektorów sanitarnych, ciepłociągów, obiektów oświatowo-wychowawczych, a także wdrożenie do realizacji planu zagospodarowania przestrzennego i odnowy zabudowy części miasta.

Dyskusji przyswelała myśl przewodnią zawarta w referacie sprawozdawczo-programowym, iż „to co dzisiaj wydaje się dobre, jutro okazać się może niewystarczające i dlatego wszystkie organizacje partyjne cechować powinien krytycyzm i dostrzeganie w

porę wszystkiego co przeszkadza w działaniu, co wywołuje niezadowolone ludzi pracy i mieszkańców”. Stąd postulat Tadeusza Tomczy: „aby za wszelką cenę dążyć do przestrzegania zasad sprawiedliwości społecznej”. Józefa Woźniaka: „aby w celu odbudowy autorytetu każdej organizacji partyjnej w słuchaniu się stało w głosy ludzi pracy, podejmować otwarte i szczerze rozmowy oraz wspólne przedsięwzięcia”. Stanisław Chwałek apelował gorąco o powiązanie sprawiedliwej oceny pracy z odpowiedzialnością kadrową i placową „gdź to może stanowić ważną dźwignię postępu, mobilizować do wydajniejszej pracy i tworzenia klimatu dla zwalczania samowoli i kumoterstwa”.

Prawie wszyscy delegaci wyrażali troskę o dzieci i młodzież. Na wiele niekorzystnych zjawisk nawet wśród najmłodszych zwrócił uwagę szef RUSW Marek Pomysłowski. O zwiększenie opieki nad stanem zdrowia dzieci i młodzieży postuluowała Anna Batko. Gotowości do spotkań z młodzieżą robotniczą i szkolną w imieniu diugetelnich zastużonych działaczy ruchu robotniczego zgłosił Piotr Turcza. Trudności w realizacji zadań dydaktycznych i wychowawczych placówek oświatowych przedstawił Sta-

nisław Piłta, apelując o większe wsparcie KMG PZPR i władz województwa dla inicjatyw społecznych w zakresie budowy i remontów szkół. Skrytykował fakt, iż „trwając od 1983 roku starania o rozpoczęcie budownictwa jednorodzinnego przez 18 naukowców, mimo uzyskania lokalizacji, sporządzonej dokumentacji i zgromadzonej środków nie udało się sfinansować na skutek barier biurokratycznych”.

„Trudne i skomplikowane są warunki, w których wykonawcy musimy zadania narzucone przez X Zjazd — po wzięciu na zakończenie obrad Ciepłociągów Wyk. KMG PZPR Apolinary Kozub. — Ale nam przed najtrudniejszymi z nich nie możemy przejść do porządku dziennego. Dobre wzory rozwiązywania trudnych problemów dają mieszkańcy gminy Wieliczka, inicjując i realizując liczne i cenne czyny społeczne. Na szczególne zaś podkreślenie zasługuje fakt, że animatorami tych przedsięwzięć są najczęściej członkowie PZPR i sojusznicy stronnictwa”.

Konferencja wybrała Komitet Miejsko-Gminny i Komisję Kontrolno-Rewizyjną PZPR. I sekretarzem KMG został Stanisław Sikora, a przewodniczącym KKR — Wacław Wyczęsany. (sar)

teatry

SOBOTA
KRAKÓW

SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): M. Bałucki: Niewolnice z Płpidówki (premiera prasowa — abonamenty niewolnice — 19.30. MIŁOŚĆ (pl. Ducha 2): 7. NIATURA (pl. Ducha 2): 7. Chmielnik: Romanca — 19.30. MAŁA SCENA (Sławkowska 14): Gdy rozum nie śpi (Impresje hiszpańskie) — 19.30. KAMERALNY (Boh. Stalingradu 2): A. Fredro: Zemsta — 19.30. BAGATELA (Karmelicka 6): J. Korczak: Kłó Macius i — 11. SCENA OPERETKOWA (Lubicz 48): E. Lehar: Wiedeński walc (19.30. GROSZKA (Skarbowa 2): S. Obraczko: S. Prochaska: Białe i czarne — 10.12.15. MASZKARON SCENA STUDIO (Bohaterów Stalingradu 2): J. Bręśan: Wspaniałe — 20. STU (Al. Krasinowska 16): Noc tygielna druga — 19.15. FILHARMONIA (Zwierzyniecka 1): Koncert oratoryjny: orkiestra i chór PPK — 19.30.

Pozostałe teatry nieczynne.

NIEDZIELA
KRAKÓW

SŁOWACKIEGO: Niewolnice z Płpidówki — 19.15. KAMERALNY (Boh. Stalingradu 2): A. Fredro: Zemsta — 19.30 (abonamenty niewolnice). SCENA MAŁA: Gdy rozum nie śpi (19.30. LUDOWY (pl. Ducha 2): 7. NIATURA (pl. Ducha 2): 7. Chmielnik: Romanca — 19.30. MAŁA SCENA (Sławkowska 14): K. Makuszyński: Przygody koczika Matolki — 19.30. SCENA NUR: R. Brandstetter: Milczenie — 19.30. GROSZKA (Skarbowa 2): S. Mroczek: Letni dzień (przedstawienie dla dorosłych) — 19.15. HOTEL POD RÓŻĄ (Floriańska 14): K. Kabat: „Drops” i Pilsa w świat — 11.00. OPERETKA, FILHARMONIA — nieczynne.

Pozostałe teatry jak w sobotę

kina

SOBOTA

KIÓW (Krasinowska 34): Amadeusz (USA 15 lat) 15.30. Zycie umiarkowane w Los Angeles (USA 15 lat) 19.45 (przedpremiery). **KULTURA** (Rynek Gł. 27): Nieoczekiwana zmiana miejsca (USA 15 lat) — 14, 16, 18, 20; KSF MIKRO (Dzierżyńskiego 5): Ekspresja — przegląd filmów o sztuce: pokaz V — 14, pokaz VI — 17, pokaz VII — 20; MŁODA GWARDIA — STUDYJNE (Lubicz 48): Iluzja: film prod. franc. (USA 15 lat) 15.30. PASAŻ BIELAKA (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20; SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry wojenne (USA 12 lat) 15.30. Protector (USA 15 lat) — 12, 14, 16, 18, 20. SWIT MAŁA SALA: Przygody Robinsona Crusoe (radz. b.o.) 15. Karate o kapeluszu (fr. 18 lat) — 19. PODWAWELSKIE (Komandorów 2): Legenda o najwaleczniejszym (radz. 12 lat) — 13, Gremilny rozrabiają (USA 12 lat) — 15, Skorpionowani (fr. 15 lat) — 17. SWIT DUŻA SALA (os. Teatrne 10): Gry woj

BUKWICA

"Ty masz więcej cnót, niż bukwica" — głosi stare włoskie przysłowie o człowieku cnotliwym. Ceniona przez Hipokratesa, ojca medycyny i znawcę leków roślinnych, uważana była za roślinę nie tylko leczniczą, ale i magiczną.

Bukwica występuje w Europie Zachodniej Środkowej i Południowej, na Syberii, w Azji Mniejszej i Północno-Wschodniej Afryce. W Polsce spotykamy ją na łakach i wzgórzach całego kraju. Ziele zbiera się w początkach kwietnia, od czerwca do września.

Bukwica ceniona jest w medycynie ludowej, w fitoterapii i homeopatii. Z liści przyrządza się herbatę popularną między innymi w Anglii.

Herbata z bukwicy działa: przeciwbakteryjnie, reguluje zaburzenia trawienne, stosowana jest w biegunkach letnich u dzieci.

Medycyna ludowa zaleca picie herbatki z bukwicy przy żółtaczce, astmie, niestęchłych górnych drogach oddechowych, przy nerwicy, padaczkę, w schorzeniach gośćcowych. Gdy cierpimy na bóle głowy, należy pić 2-3 razy dziennie herbatkę z ziela bukwicy.

Bukwice zewnętrznie stosuje się na wrzody, czyraki i trudno gojące się rany, do obmywania w nadmiernej potliwości stóp. Przy zwłóknieniu medycyna ludowa zaleca okłady z liści i herbatki z ziela.

Herbata z bukwicy w smaku nieco przypomina czarną herbatę. Jej aromat usza-

chetnym dodając kawałek wysuszonej skórki pomarańczowej lub goździk.

CHMIEL

Znany jest przede wszystkim z tego, że jego szałwii dostarcza niezbędny do wyrobu piwa lupuliny. Zawarte w niej substancje hamują rozwój mikroorganizmów, jednocześnie sprzyjając fermentacji. Lupulina nadaje specyficzną goryczkę, zapewnia trwałość i klaruje piwo.

Dawniej szyszkami chmielu przyprawiano napoje, a w starożytnym Rzymie przyrządzano salatkę z młodych pędów chmielu. Smakiem przypominają trochę szparagi, trochę cykorię, zapewne dlatego w wielu krajach (między innymi w Francji i Belgii) uważane są za smaczne warzywo.

We wczesnym średniowieczu chmiel zyskał popularność jako lek przeznaczony specjalnie dla mnichów, bo zawarta w nim lupulina zmniejsza popęd płciowy. Początkowo, z tego właśnie powodu dodawano chmiel do piwa przeznaczonego dla duchownych.

Dzisiaj lupulinę stosuje się jako środek ogólnie uspokajający i pobudzający apetyt. Chmiel jest używany do kąpieli, okładów, jako składnik maści stosowanych w przypadku chorób skórnych, wrzodów, grzybicy.

W medycynie ludowej odwar chmielu zaleca się przy zaburzeniach przemiany materii, nerwobólach. Odwar z szyszek jest znanym środkiem przeciwko łupieżowi i lisieniu.

SZYFROGRAM

Litery odgadnięte wyrazów uporządkowane według liczb od 1 do 55 utworzą rozwiązanie.

- od urodzin po zgon,
- w parze z fonią,
- Jakub — przywódca powstania chłopskiego w Galicji,
- opłata pocztowa lub gatunek wina,
- znak dzielenia wyrazu,
- potrawa z polędwicy, smakuje z pieczarkami,
- dobrytek, majątek,
- obchodzi imieniny uśpionego z Kosmą,
- amerykański dwuosobowy statek kosmiczny,
- nienaganny sposób bycia.

PIONOWO:

- stadium rozwojowe pszczoły miodnej,
- przysłowia Rewolucji Październikowej — autor sentencji będącej rozwiązaniem zadania.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do 6 grudnia br. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem: „Łamigłówka z „AGORY”. Wśród nadsyłanych prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy 5 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI Z „AGORY” Z NR 267 „GK”

Prawdziwego klasyka nie obchodzi tematyka.

Nagrody otrzymują: S. Hyży — Stalnik, M. Zachara — Łapanów, S. Romanowski — Limanowa, Z. Naleziński — Tarnów, M. Dudziak — Skawina.

Był

czas, gdy paradowanie w odzieży z tworzyw sztucznych uchodziło za szczyt elegancji, był czas, gdy odwracano się od tradycyjnych produktów żywnościowych na rzecz syntetycznych poprawiających walory smakowe i estetyczne, był czas — a praktycznie trwa on nadal — kiedy w nielase u wytwórców kosmetyków znalazły się tradycyjne surowce. Ale czas fascynacji chemią i jej możliwościami mijają. W krajach Europy Zachodniej coraz częściej wielcy producenci odzież, żywności, kosmetyków odwracają swą uwagę od syntetycznych kierując się w stronę naturalnych surowców.

Takim zachodnioeuropejskim przedsiębiorstwem kosmetycznym, które po surowce do swoich wyrobów sięgnęło nie do wielkiej chemii, lecz zainteresowało się produktami przyrody, jest firma YVES ROCHER z Francji, wchodząca w skład francuskiego koncernu naftowego ELF AQUITAINE. ELF jest firmą chemiczną, więc z surowcami na kosmetyki nie byłoby kłopotów, a jednak YVES ROCHER postawił na „zdrowe kosmetyki”. I jest to praktycznie jedyna firma na świecie, która stosuje zasadę TYLKO PRZYRODA UPIĘKARZA. Wszystkie produkty firmy YVES ROCHER powstają w oparciu o bazę roślinną, a zakłady wytwórcze kosmetyków wybudowane zostały w pobliżu miejsc pozyskiwania surowców. Większość z nich mieści się w Bretanii, gdzie przemysł zatrudniający środowisko nie jest zbyt rozwinięty.

Aż gdzieś bierze, że taka firma, która w wyrobie kosmetyków nie posługuje się chemią jest

drugim co do wielkości przedsiębiorstwem kosmetycznym Francji. Prym wiedzie firma L'OREAL, ale YVES ROCHER plasuje się na drugim miejscu, choć jest największym we Francji producentem kremów, mleczka kosmetyczne, zmywaczy, wód toaletowych, środków do makijażu. Jedyne w produkcji szamponów zajmują

YVES ROCHER, czyli...

KOSMETYKI z łąk, pól i lasów

drugie miejsce. W 1985 r. firma YVES ROCHER wyprodukowała 151 mln opakowań różnych produktów, a także 250 mln opakowań próbek tych kosmetyków. Właśnie z pomocą tych próbek każda kobieta, na własnej skórze może się przekonać o zaletach kosmetyków z łąk, pól i lasów.

W sumie YVES ROCHER wytwarza ok. 400 rodzajów kosmetyków z różnych surowców roślinnych. Większość z nich sprzedawanych jest za granicą, gdzie cieszą się ogromnym powodzeniem. Także w Polsce. Niedawno kosmetyki firmy YVES ROCHER pojawiły się w sklepach PEWEXU. Ceny były na tyle przystępne, że pierwsza dostawa została błyskawicznie rozprzedana. Sukces handlowy został przez firmę YVES ROCHER wykorzystany do zwiększenia

sprzedaży „zdrowych kosmetyków” na polskim rynku, choć nie za złotych, lecz bony Banku PeKaO. Z bogatej gamy wyrobów w Polsce dostępne były m. in. produkty serii CERELIS. Krem na noc o działaniu łagodnym z tej serii zawiera w sobie kiełki pszenicy i kukurydzy, zaś krem na noc o działaniu mocniejszym — kiełki pszenicy i kiełki soi. Krem na dzień oprócz kiełków pszenicy zawiera olejek i wosk rzosowy. Dostępną też jest maseczka z serii CERELIS. W serii FLORILLA kremy wytwarzane są w oparciu o kwiaty lipy oraz owoce awokado. Kremy na dzień i na noc tej serii również są dostępne w Polsce. Podobnie zresztą, jak krem PEELING VEGETAL oczyszczający cerę i usuwający martwe komórki skóry, a więc działający wygładzająco.

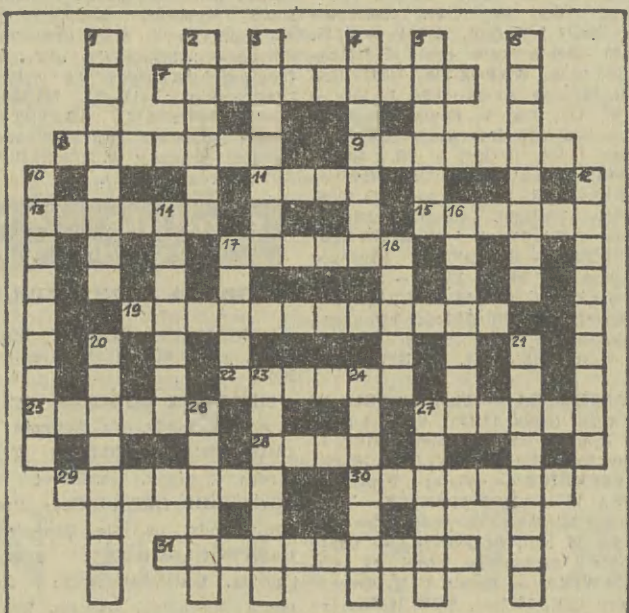
Gama wyrobów francuskiej firmy jest szeroka. Warto zauważyć, że tendencje do wykorzystywania surowców naturalnych i w Polsce się nasilają. Przykładem może być krakowska spółdzielnia BARWA, wytwarzająca od lat wody do włosów — brzożową czy pokrzywową, a także mydła, u nas zwane łecznymi, lecz przecież takich kosmetyków, jak mydło BARWA na bazie drzewu, nie powstydziłaby się najbardziej renomowana firma kosmetyczna na świecie. „Zdrowa kosmetyka” jest tym kierunkiem, którego nie unikniemy i w naszym przemyśle kosmetycznym. Jeżeli przestawimy się na wykorzystanie naturalnych surowców możliwe szybko, będzie szansa, by eksportować także „zdrowe kosmetyki”, a nie tylko importować. (wam)

KRZYŻÓWKI

KRZYŻÓWKI NR 47

Poziomo: 7. ma swoją datę w kalendarzu, 8. do niego pas słucki, 9. przeciwnik krzyżowca, 11. granica, 13. czyni pani domu, 15. banda opryszków, 17. młyny niemiecki obóz koncentracyjny, 19. przez łączenie rodzin, 22. żołnierz z krwi siłki, 25. II oddział sztabu, 27. szczególnie zasłużył się w tłumieniu powstania listopadowego, 28. kaskiowy język, 29. „funkcjonariusz” w bramie, 30. znany malarz — prymitywista, 31. przedstawia program grupy.

Pionowo: 1. w pojedynkę przez życie, 2. pseudonim najsłynniejszego partyzanta



Gór Świątokrzyskich i nie tylko, 3. niemiara już ilość materiału, 4. eliminowanie niepotrzebnych (ręczy, osób) z jakiegoś środowiska, 5. wścisbi, nie-

mle widziany, 6. jeden z bohaterów „Odysei”, 10. wieśniacy, 12. specyficzna wada wzroku, 14. rozwidłona gałąź, 16. nosi rapier „Szczyrakiem zwany”, 17. nie dogada się z obrazem, 18. dawna aptekarska jednostka masy, 20. upadek łyżwiarza, 21. postać osobliwa, 23. zderzenie się statków, 24. gryoż myszowata, 26. krótka włócznia, 27. akt prawny nie będący ustawą.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 6 grudnia 1986 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 47”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi — redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 45

Poziomo: 1. monografia,

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 45, z 1986-11-15, 16 książek otrzymują: T. Jajko — Podczerwone, J. Piak — Dobrycy, A. Michałowski, J. Zięba — Bochnia, J. Dulak — Piwniczna, B. Łaskowski, J. Kamionka, M. Białosińska, M. Pryga, J. Bartke — Kraków.

Nagrody prześlemy pocztą.



Nr 189

Zioła
stare
jak świat

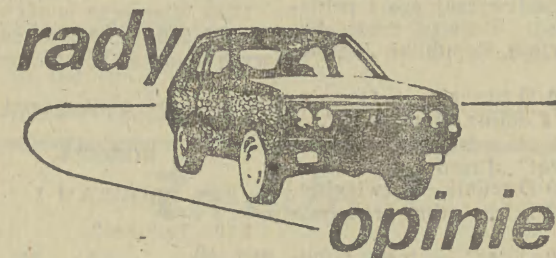


Klinika VOLKSWAGENÓW

Dopiero niedawno Polska południowa wzbogaciła się o autoryzowaną stację obsługi samochodów VOLKSWAGEN i AUDI wszystkich aktualnie produkowanych modeli. Mieści się ona w Krakowie przy ul. Zakopiańskiej 169 a. Jak informuje szef firmy WOJCIECH BELTOWSKI w autoryzowanej stacji obsługi VW-AUDI prowadzone są przeglądy oraz naprawy gwarancyjne samochodów zachodniemiejskiego koncernu w pełnym zakresie. Natomiast naprawy pogwarancyjne wykonywane są tylko w zakresie diagnostyki i mecha-

nik. Stacja czynna jest codziennie w godzinach 8-16 oraz w tych samych godzinach w soboty, ale tylko nieroboczo. Niestety, brak telefonu uniemożliwia wcześniejsze umówienie się na przegląd pojazdu czy poważniejszą naprawę. A szkoda...

Na brak klientów Wojciech Beltowski nie narzeka. Jednak lojalnie ostrzega, iż przed dokonaniem przeglądu okresowego trzeba sobie samemu kupić filtry oraz oleje w PEWEXIE, zaś części zamienne do naprawy w składzie konsygnacyjnym PZM lub POLIMARU. Tych elementów stacja VW-AUDI nie prowadzi — ale dysponuje za to fabrycznym zestawem specjalistycznych narzędzi oraz wysokimi umiejętnościami zatrudnionych tu pracowników. Kto ma „volkswagena” lub „audi” niech sprawdzi.



podaje po raz 528. WOJCIECH MACHNICKI

Jaki olej do dwusuwów?

Tradycyjnie używanego do silników dwusuwowych oleju MIXOL brakuje i wszystko wskazuje na to, że brakować będzie w stacjach CPN jeszcze długo, bo dostawy z rafinerii są za małe w stosunku do potrzeb. Dobrze, iż ów brak wystąpił w zimie, kiedy właściciele jednośladow raczej nie korzystają ze swych pojazdów, ale przecież jest rzęsa użytkowników „syren”, „trabantów” i „wartburgów”. Co zatem mają czynić właściciele tych pojazdów?

Nasz ekspert, inżynier STANISŁAW ŚLUSAREK z Działu Techniki Paliwowo-Smarowniczej Okręgowej Dyrekcji CPN w Krakowie upokaja: ZAMIAST OLEJU MIXOL, DO WSZYSTKICH RODZAJÓW SILNIKÓW DWUSUWOWYCH MOŻNA STOSOWAĆ OLEJ LUX (DW). Zamienne stosowanie oleju LUX (dw) wiąże się jednak z pewnymi kłopotami dla użytkownika pojazdu. Olej ten nie ma dodatków uszlachetniających i rozpuszczalnika, więc każdorazowo trzeba dokładnie wymyć w specjalnym naczyniu porcję benzyny z olejem i dopiero potem wlać ją do zbiornika paliwa. Naprawdę nie wystarczy kilka ruchów mieszaniną, lecz trzeba oleję z benzyną mieszać dokładnie. To szczególnie ważne przy ujemnych temperaturach otoczenia, gdy olej gęstnieje.

A teraz z własnych doświadczeń, z okresu, gdy jeździłem jeszcze „syreną”. W NRD kupiłem kanister o pojemności 2 litrów (sa tam takie właśnie na olej do dwusuwów), do którego nalewałem ok. 1,5 litra oleju LUX (dw), a resztę uzupeł-

niłem benzyną. Olej rozmieszany z benzyną można było bezpośrednio wlewać do zbiornika, z pominięciem mieszalnika na stacji. Należało tylko pamiętać, że połowa pojemności tego kanisterka to było 0,75 litra oleju, bo benzyna służyła jako rozpuszczalnik nie ma żadnych właściwości smarnych.

Kto zastępuje używać będzie oleju LUX (dw), a później kiedy pojawi się w handlu — może dopiero z wiosną? — przejdzie na olej MIXOL musi się liczyć przez przebieg pierwszych 800-1000 km z tzw. motokawonem świecie. MIXOL ma bowiem własności myjące i będzie wymywał tzw. nagar z silnika, zaś te koksy osadzać się będą na elektrodach świec.

ELF w beczce — TANIEJ!

W PEWEXIE w Krakowie przy ul. Szymanowskiego 14 wprowadzono premiovą sprzedaż oleju silnikowego ELF. Kto kupuje beczkę o pojemności 60 litrów oleju silnikowego ELF PRESTI DIESEL 15W/40 za 111 dolarów otrzymuje bezpłatnie bankę o pojemności 5 litrów tego oleju, która ma wartość 10,20 dolarów USA. Kto natomiast kupi beczkę 60-litrową oleju ELF SPORT SUPER 15W/40 za 101 dolarów otrzyma bezpłatnie 5-litrowy pojemnik tego oleju o wartości 9,20 USD. Oferta niby dla właścicieli warsztatów naprawczych, ale gdyby kilku kierowców guzo jeżdżących np. taksówkarzy na spółkę nabyło beczkę oleju ELF, zaoszczędziłoby sporo. A to pierwszy — ten lepszy, bo ilość beczek w premiovej sprzedaży jest ograniczona.

a więc w wysokim stopniu uprawdopodobniła swój powrót do ojczyzny. Sądzę, że w tzw. turystyczny cel wyjazdu — i to tylko w 3 miesiące — nikt nie wierzył.

W rzeczywistości pobyt w USA trwał miał półtora roku. Państwo W. uznali, iż jest to wystarczający czas na zgromadzenie wymiennalnej waluty, która po przywiezieniu do Polski i w „odpowiedni” sposób zamieniona na złotówki istotnie zmieniła status finansowy rodziny.

Albin W. w pełni — jak wiemy — akceptował plany żony, także zauroczony dolarową uciążą, a ro-

wracała. Zwłokę tłumaczyła znalezieniem atrakcyjnej pracy, której nie warto tak głupio rzucić. Zostanie jeszcze kilka miesięcy, zaoszczędzi kolejne setki dolarów i w efekcie będą mogli kupić więcej niż to pierwotnie planowali.

Treść następnej korespondencji była dla Albina W. szokująca. Żona szukała informowania, że do kraju postanowiła nie wracać. Nie chodził jej tym razem o dolary, lecz o uczucie. W USA poznała mężczyznę, który sprawił, iż wszystko to co było do tej pory okazało się pomyłką. Teraz dopiero przekonała się o znaczącej prawdziwości miłości, co znaczą-

alnymi uniesieniami i jakimś fankešem, niewarta jest niczego oprócz odrzuty. Przy okazji poinformowała, że to on wnosi rozwódowy pozew.

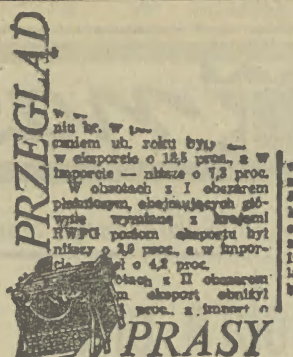
W trakcie procesu Joanna W. reprezentowana była przez swojego pełnomocnika, jej mąż występował bez adwokata. Przedstawiony sądowi list, a także stanowisko pełnomocnika potwierdzającego związek jego klientki z innym mężczyzną praktycznie przesądziły wyrok. Rozwód rzeczywiście został orzeczony.

Początkowo Albin W. nie zamierzał przyjmować od byłej żony ani dolarowych przesyłek, ani paczek. Ostatecznie uznał jednak, że skoro cały trud wychowania dziecka spadł na jego i babci barki świadczenia finansowe mamusi są w tej sytuacji rzeczą naturalną. W końcu Joanna W. przesyła groszowe — jak na warunki amerykańskie — sumy nie dla niego, lecz dla córki, którą w tak niemy sposób porzuciła.

Wychowuje więc Albin W. dziecko wspólnie ze swoją matką nie potrafiąc jednak ułożyć sobie osobistego życia. Twierdzi, że po przykrym doświadczeniu na każdą kobietę patrzy niefriendly. Wie, że jest to optyka krzywdząca, ale przecież doznany uraz jest na tyle mocny, iż nie potrafi go przezwyciężyć racjonalne przekonanie o nietypowości postępowania Joanny W.

Nie będzie żadnej pointy, będzie natomiast rada dla wszystkich marzących o długich zagranicznych pobytach. Licząc spodziewane zarobki kalkulować należy także ewentualne straty. Straty niewymierne, ale jakże czasem bolesne.

JANUSZ HAŃDEREK



„KURS NA LEWA BENZYNĘ”

Benzyzna ze stacji CPN wyparuje na tak wiele sposobów, że nie da się nawet w przybliżeniu obliczyć, ile litrów rozchodzi się poza reglamentację. Dwóm agentom ze stacji CPN w Poznaniu udowodniono rozproszanie 20 tys. litrów za 2 mln zł. Kupili 400 fałszywych kart benzynowych; byli tak pewni siebie, że od razu hurtem wkleili je do rozliczeniowych sprawozdań, wpisując na odwrócie fikcyjne numery samochodów. Fałszywe karty drukowane były za granicą. W ciągu 9 miesięcy 1986 roku ujawniono 1722 przestępstwa w obrocie paliwami. „Ludzka pomysłowość w omijaniu racjonowania benzyny — pisze Leszek Michalski w „TAK I NIE” (nr 47) — już dawno przerosła twórcze zdolności specjalistów do udoskonalania polskich nie napojonych silników...”

WAHADEŁKO I RÓŻDZKA — SPRAWA WIARY?

Termin radiestezja pochodzi od dwóch słów łacińskiego radius czyli promień i greckiego aisthesis czyli odczuwanie, czucie — oznacza więc „promienioczułość”. Nie chodzi przy tym o promieniowanie takie jak światło lub ciepło — dowodzi prof. dr hab. med. Aleksander Michajlik, szef Instytutu Chorób Wewnętrznych Centrum Kształcenia Poddyplomowego WAM w „KULTURZE” — lecz o tajemnicze promieniowanie dotychczas nauce nieznane. Artykuł ten podziela zapewne jak kłój włożony w mrowisko. Autor nie waha się stwierdzić: „Gdyby istniał rzeczywisty prawdziwy różdżkarz, niepotrzebne byłoby wydawanie wielkich sum pieniędzy na czułe przyrządy pomiarowe, głębinowe wierceń i inne poszukiwania geologiczne. Próby angażowania różdżkarzy do tych celów w XX wieku należy przypisać ignorancji urzędników wydających podobne polecenia (...) u podstaw radiestezji leży ignorancja w zakresie nauk przyrodniczych z domieszką mistycyzmu, charakterystycznego także „nauki” jak homeopatia, irydologia, bioenergetyka czy magnetizm zwierzęcy...”

MILION 205 TYSIĘCY ZA KSIĄŻKĘ?

Oto rekordowa kwota jaka padła na XII Aukcji Antykwarycznej w Bydgoszczy. Licytowano „Atlas ryb” Blocha. Książka poszła w ręce prywatne, cena wywoławcza wynosiła 360 zł. Spodziewano się kameralnej aukcji — starodruku, a więc książki wydane przed 1800 rokiem! — a zebrało się 120 osób. Prym wiodły oczywiście księżnice. Wśród nich Jagiellonka i Biblioteka Narodowa posiadały fory — prawo pierwokupu „po najwyższej wycenionej cenie”. Bliśko 900 pozycji wystawionych z wywoławczymi cenami na ogólną sumę 12 milionów złotych poszło przez dwa dni za prawie 23 miliony — donosi Michał Żurawski w „PERSPEKTYWACH” (nr 47). „Towar” brali bibliofili, handlarzy się nie dostrego...

KOBIETY WYTRWAŁEJ UKRYWAJĄ NAŁÓG

W Polsce nadużywa alkoholu 4,5 mln ludzi, nałogowo pije około pół miliona. Jedna trzecia, jedna czwarta (nikt nie zna dokładnych wyliczeń) to kobiety. Najtrudniejsze do wyleczenia pacjentki. Uparte, przebiegłe, kładące wszystko na jedną szalę. Mężczyźni łatwiej nakłonili do leczenia — utrzymują terapeuci. Kobiety szybciej uzależniają się od alkoholu, niekiedy wystarczą zaledwie kilkanaście miesięcy — stwierdza Krystyna Pytkowska w „PANORAMIE” (nr 47).

PONADTO PRZECZYTAŁIŚMY: ● W „PRZEGŁADZIE TYGODNIOWYM” wywiad z Piotrem Macurą, który zaczął siódmy miesiąc życia z nowym sercem (...mam przeogromną wdzięczność do tej nieznanej mi kobiety. A jej serce... No cóż. Pracuję jednak inaczej. Nie wiem, czy zdolał kiedykolwiek określić to, co się czuje, mając obce serce w klatce piersiowej) ● W „ITD” artykuł o inżynierii genetycznej (w ostróżnych ocenach mówi się, iż w tym dziesięcioleciu będziemy mieli do czynienia z pierwszymi re-

welacjami np. w rolnictwie. Japońscy naukowcy nazywają inżynierię genetyczną i biotechnologię ostatnią wielką rewolucją technologiczną naszego stulecia. Przyszłość należy do mikrobiologii).

Zderzenia



z TEMIDĄ

chłunka prowadzi do rutyny rodziny, wzajemnych pretensji i nienawiści.

W ostatnim czasie kilkakrotnie pisałem o przykrych skutkach zarobkowych wyjazdów na Zachód, o sprawach, które prawdopodobnie nigdy nie zakończyłyby się smutnym sądowym finałem, gdyby nie kilkuletnia rozłąka dwójga do tej pory bliskich sobie ludzi. Rozłąka przyniosła pustkę nie dającą się już niczym zapędląć. Dzisiaj kolejny przykład.

Joanna W. wyjechała do Stanów Zjednoczonych przed dwoma laty. Za ocenem przebywała tej ałsza rodzina, która po wielu prośbach przysłała w końcu zaproszenie. Paszport wydany został stonkownie szybko, także z wizą nie było większych problemów. Zauważalnie istotne znaczenie dla odpowiednich władz posiadał fakt, iż Joanna W. pozostawała w kraju męża i trzyletnią córeczkę —

bił to tym chętniej, że jego matka, osoba zresztą samotna, deklarowała najdalej idącą pomoc w sprawowaniu opieki nad małą wnuczką. Rozalia W. nie mogła służyć synowi materialnym wsparciem (pobierała skromną rentę) uważała, że umożliwianie synowej daleką podróż w sposób najlepszy przyczyni się do zbudowania trwałych fundamentów szczęścia młodej rodziny.

Nie bez trudu zgromadziła pieniądze na opłacenie samolotowego biletu, a kiedy zaciągnięto już nieodwołalne pożyczki Joanna W. poleciała do Nowego Jorku.

Systematycznie przychodzili listy, paczki, drobne dolarowe przekazy. Długi zostały szybko spłacone, mąż i tatuaż tęsknie liczył dni pozostające do powrotu żony. Minęło półtora roku, a pani W. nie

fizyczne oczarowanie. Powrót nie ma żadnego sensu, gdyż w ich małżeństwie nie już by się układało. Zamierza więc wystąpić o rozwód i prosi, by mąż nie robił trudności. Co do córki, to uważa, że najlepiej jej będzie przy tatulusi i babci. Oczywiście mamusia zawsze się będzie poczuwała do finansowych świadczeń na rzecz dziecka. Proponuje 50 dolarów miesięcznie, a także systematyczne przysyłanie paczek z atrakcyjnymi ciastkami i żywnością.

Albin W. po stiumieniu w sobie żalu uniósł się męską ambicją. Jeżeli ktoś tu może mówić o rozwodzie, to tylko on. W końcu ona zachowała się nie tak jak należy, w końcu ona pokazała swój prawdziwy charakter. Napisał krótko, iż kobieta, która porzuca maleńkie dziecko, zauroczona seksu-

Wyjazd